

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

ISSN 1730-5152 / numer 5(101) / luty/marzec 2012 / rok XIII / nakład 3000

PROD.

ROLL

SCENE

TAKE

DIRECTOR

CAMERA

Kinematografia

marzec 2012

4 niedziela	18:00	Koncert chóralny Sala Koncertowa Filharmonii
16 piątek	19:00	Koncert symfoniczny Sala Koncertowa Filharmonii
17 sobota	18:00	Recital fortepianowy François Dumonta Sala Koncertowa Filharmonii
18 niedziela	18:00	Koncert Wrocławskiej Orkiestry Barokowej Sala Koncertowa Filharmonii
23 piątek	19:00	Koncert symfoniczny Sala Koncertowa Filharmonii
24 sobota	18:00	Koncert noworoczny Sala Koncertowa Filharmonii
25 niedziela	18:00	Koncert kameralny Oratorium Marianum
29 czwartek	19:00	Koncert chóralny Sala Koncertowa Filharmonii
30 piątek	19:00	Koncert symfoniczny Sala Koncertowa Filharmonii
31 sobota	18:00	Z kwintetem i humorem - koncert primaaprilisowy Sala Koncertowa Filharmonii



Zapraszamy do kas w godzinach:

**pn. - pt. 11:00 - 18:00 (przerwa 15:00 - 15:30), ul. Piłsudskiego 19
oraz na godzinę przed koncertem**

Rezerwacja biletów oraz informacja:

**71 342 24 59 (pn. - pt. 16:00 - 18:00)
71 792 10 00, 71 330 52 24 (8:00 - 16:00)
widownia@filharmonia.wroclaw.pl**

od redakcji

Zmarła Wisława Szymborska – laureatka literackiej Nagrody Nobla, wielka poetka doceniana zarówno przez krytyków, jak i tych niektórych, co lubią poezję. Jej twórczość wyróżniała się przejrzystością i przystępnością, a jednocześnie drążyła tajemnicę, znajdując głębię w codziennych, zwykłych i pozornie błahych wydarzeniach. Mistrzyni paradoksu i ciepłej ironii posiadała niezwykły dar obserwacji, który w połączeniu z oszczędnością słowa, dawał tak piękne wiersze. Nieprzekładalne, jak mogłoby się wydawać, a jednak znane i cenione także przez zagranicznych czytelników.

Dla mnie ważną cechą poezji Wisławy Szymborskiej jest uniwersalność, bycie ponad podziałami. Jej wiersze (może poza wczesnym epizodem socrealistycznym) zachwycają niezależnie od wyznawanych poglądów, ideologii, religii. Ta liryka, oparta na wnikliwym i uważnym patrzeniu na świat, przetrwa próbę czasu.

Dla nas kolejne tomiki poetki z Krakowa były czymś naturalnym, a teraz należą już do Przeszłości. To truizm, ale warto mieć tego świadomość: historia dzieje się na naszych oczach. Żyjemy w ciekawych czasach, szkoda tylko, że tak smutne wydarzenia jak śmierć ważnej osoby nam o tym przypominają.

Z tego numeru dowiecie się także nieco o dziejach kina. Podwójne (lutowo-marcowe) wydanie „Żaka” poświęciliśmy kinematografii. Szczegółnej uwadze polecam lokalne inicjatywy filmowe (politechniczne i wrocławskie) – dobrze wiedzieć, co się dzieje w naszym najbliższym otoczeniu. Warto również znaleźć trochę czasu na dobre kino – zwłaszcza po zdanej sesji (mam nadzieję, że poszło Wam świetnie) i na dobry początek nowego semestru (życzę wielu sukcesów!).

PRZEMYSŁAW JUDA
REDAKTOR NACZELNY

spis treści

- 4 Ilustrator z Miasta Stu Mostów
- 6 Jak to działa?
- 7 A może góry?
- 8 Wrocławskie inicjatywy filmowe
- 10 Obejmij mnie dobry Wrocławiu!
- 11 Wrocław pamięta Cybulskiego
- 12 Miasto filmowych spotkań
- 13 Kinowa moda na sukces
- 15 Kino „Deli”
- 15 Kino „Lwów”
- 16 DKF - filmowa pasja inżynierów
- 18 Szczęśliwej Trzynastki

- 19 Herz, Cimino i Ozu na pożegnanie mrozu
- 20 Lamb – *She Walks*
- 21 Drive, Forrest! Drive!
- 22 Paktofonika – *Kinematografia*
- 22 Pogromcy miasta
- 23 O zyskach i stratach, czyli jak dobrze zaplanować miłość
- 23 XVIII Wrocławskie Targi Książki Naukowej
- 24 Gwiezdna Saga znów na wielkim ekranie. Tym razem w 3D
- 26 Krzyżówka
- 26 Satyra

Wydanie elektroniczne

Nowy numer „Żaka”
można pobrać ze strony:
www.zak.pwr.wroc.pl



„Żak” na Facebooku

Dołącz do fanów na:
facebook.com/zak.pwr



REDAKTOR NACZELNY
Przemysław Juda

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Bartosz Baran, Krzysztof Kwoka, Agnieszka Krems

REDAKTOR WYDANIA
Patrycja Górczyk

REDAKCJA
Bartosz Baran, Bartosz Broński, Krystian Brożek,
Patrycja Górczyk, Aleksandra Kozioł, Agnieszka
Krems, Zofia Mikulska, Mateusz Prokowski, Agnieszka
Rabęda, Andżelika Radzińska, Patrycja Trębacz, Marcin
Żurawiecki

KOREKTA
Marta Białek, Monika Jankowiak, Paulina Kulińska,
Adam Wawrzyniak

FOTOGRAFIA
Filip Mazurek, Kuba Bubín, Katarzyna Dylak,
Paweł Piaskiewicz, Karolina Sawicka, Michał Schatt,
Kinga Stopa

OKŁADKA
Kinga Stopa

GRAFIKA
Marek Musielak, Damian Pawluk

SKŁAD I ŁAMANIE
Katarzyna Gajda, Krystian Brożek, Damian Pawluk

STRONA INTERNETOWA I WSPARCIE IT
Krystian Brożek, Adam Bieliński

WSPÓŁPRACA
Dominik Balawender, Martyna Jabłońska, Agata Pater,
Sebastian Spiegel, Grzegorz Szklarczyk

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ADRES REDAKCJI
Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B

E-MAIL
zak_pwr@pwr.wroc.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach
niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą redakcji.

Ilustrator z Miasta Stu Mostów

ROZMOWA Z GRZEGORZEM PRZYBYSIEM, WROCŁAWSKIM CONCEPT ARTYSTĄ, GRAFIKIEM I ILUSTRATOREM, ODPOWIADAJĄCYM ZA GRAFICZNĄ OPRAWĘ NAJNOWSZEGO PROJEKTU L.U.CA „KOSMOSTUMOSTÓW”.

Aleksandra Koziół

Aleksandra Koziół: Przypominasz sobie swoje pierwsze zamówienie na rysunek do komiksu czy okładkę?

Grzegorz Przybyś: Zaczę od tego, że nie jestem komiksiarzem. Za każdym razem to podkreślam, po prostu się nim nie czuję. Powiem szczerze, że prędeż nazwałbym się concept artysta przez to, że bardziej się tym interesuję i poświęciłem temu wiele czasu. Stanowisko, na którym pracowałem w Techlandzie, to właśnie *concept artist*. We Wrocławiu jest sporo rysowników komiksowych, którzy zajmują się tym profesjonalnie w tym sensie, że podporządkowali temu całe swoje życie. Mam mnóstwo znajomych z tego kręgu. Ja zajmuję się komiksem głównie z przypadku, bo to nie jest coś, co mnie najbardziej fascynuje.

Co Ciebie najbardziej pasjonuje?

Z takich twórczych rzeczy to malarstwo i animacja. Malarstwo jest zdecydowanie najbliższe mojemu sercu: kolory, ilustracje, wszelkie posługiwanie się plamą. Bardziej mnie to kręci niż rysowanie. Ja rozdzielam te techniki – grafikę, malarstwo,

rysunek – nie ze względu na to, czym to się robi; rysunek to używanie kreski, a malarstwo – plamy: czarno-białej czy kolorowej. Jeżeli komiks jest rysowany tuszem, a kolorowany plamą, to jest to połączenie rysunku i malarstwa. Zdaję sobie sprawę, że to tylko pewna nomenklatura. Mówiąc teraz potocznie o kimś, że jest grafikiem, oznacza, że robi praktycznie wszystko: wektory, grafikę 3D itd. Tak naprawdę, to zajmują się malarstwem, grafiką, rysunkiem czy modelowaniem 3D. Trudno jest to jednoznacznie określić.

Jak dotarł do Ciebie L.U.C?

Prawdopodobnie przez przypadek, szukając w sieci. Potrzebował grafika, a dodatkowym kryterium było to, żeby pochodził on z Wrocławia. Trzeba byłoby znać L.U.Ca. On ma swoją wizję, ktoś mu podkłada grafików, którzy mogliby być odpowiedni, a on jednak się nie zgadza, coś mu nie pasuje, to nie jest jego stylistyka. L.U.C odrzucił dość wielu rysowników. Ludzie spoza Wrocławia mieli troszeczkę gorzej. Ostatecznie mogło się skończyć na rysowniku z Warszawy, ale L.U.C przedłużył poszukiwania. Prace nad materiałem miały zacząć się już miesiąc wcześniej.

To duże wyróżnienie dla Ciebie. A Ty jesteś mocno związany z Wrocławiem?

W przeciwieństwie do L.U.Ca ja nie jestem przyjezdny, jestem autochtonem i to już drugie pokolenie. L.U.C, tak jak i ja, żywi bardzo ciepłe uczucia do tego miasta.

Jak wyglądała praca nad okładką do płyty?

Okładka do płyty L.U.Ca wraz z całym procesem koncepcyjnym i szkicami powstawała około półtora tygodnia. L.U.C miał swoje ściśle określone wizje. Te wizje



były bardzo dokładne i w zasadzie tym, co nas ograniczało, był narzucony z góry termin. Przez ostatnie pół roku spotykaliśmy się z L.U.Ciem co najmniej raz w tygodniu, do tego dochodzą wspólne wyjazdy i koncerty.

Do czego najbardziej chciałbyś tworzyć ilustracje lub animacje?

W czasie pracy nad L.U.Ciem pomyślałem sobie, że świetnie byłoby dalej robić animacje do piosenek, szczególnie do tych, które się lubi. Muszę przyznać, że nie znałem wcześniej L.U.Ca. Najśmieszniejsze było to, że nawet moja mama kojarzyła tę postać, a ja nie. To nie wynika z tego, że nie interesuję się muzyką, tylko może po prostu nie tym typem i nie skojarzyłem go. Później, kiedy zaczęliśmy współpracować, zacząłem słuchać tej muzyki i stałem się jej fanem. To, co tworzy L.U.C, jest naprawdę szczere.

Nadawałbyś się na scenarzystę komiksu?

Tak jak mówiłem, nie za bardzo chcę robić komiksy. Ale zdarzało mi się w przeszłości robić komiksy. Jeśli tylko były to nieme historie, to było w porządku. Ale w momencie, gdy pojawiały się dialogi, całość zawsze brzmiała strasznie sztywno. W moim przekonaniu bardzo rzadko



zdarza się, żeby rysownik był dobrym scenarzystą, a dobry scenarzysta rysownikiem. Praktycznie to nigdy się nie zdarza. O ile rysownicy są często w stanie wymyślić interesującą historię, o tyle niekoniecznie radzą sobie z uproszczeniem jej tak, żeby to wszystko było strawne. To, co jest chyba, moim zdaniem, najtrudniejsze, to pisanie dialogów tak, żeby brzmiały wiarygodnie i naturalnie. Chyba najlepiej jednak wychodzą współprace scenarzysty i rysownika.

Jeżeli ktoś chce zacząć swoją przygodę z komiksem, to co poleciłbyś z czystym sumieniem?

Zaproponowałbym stary komiks, ale w tej chwili bardzo na czasie, *V jak Vendetta*. Scenariusz do niego stworzył Alan Moore, adaptację filmową bracia Wachowscy. Film jest, powiedzmy, taki sobie, jest tylko namiastką tego, co otrzymujemy w komiksie. Najczęściej te najbardziej kultowe historie komiksowe, przy okazji przynajmniej w połowie pisane przez Alana Moore'a, nie mają szczęścia do rysowników. Są to świetne historie, ale za to długie i rozbudowane, nigdy nie biorą się za nie jacyś wybitni rysownicy. *V jak Vendetta* jest zarówno bardzo ładnie narysowany, jak i dobrze opowiedziany.

We Wrocławiu funkcjonuje środowisko komiksowe?

Mam dość sporo koleżanek i kolegów należących do tego środowiska. Zdarza mi się jeździć na festiwal komiksu z moją dziewczyną, która zresztą zajmuje się komiksem w większym stopniu niż ja. Znam mniej więcej to środowisko, ale nie żyję nim, nie czuję się jego częścią. Największe spotkania rysowników są na festiwalach w Łodzi, Gdańsku i Warszawie. W Łodzi odbywa się chyba największy, nazywa się MFKiG, czyli Międzynarodowy Festiwal Komiksu i Gier w Łodzi. Organizuje się tam turnieje gier, kiermasze, stoiska wydawnicze itd. Pod wieczór ma miejsce gala rozdania nagród. To jest chyba najbardziej renomowany festiwal w Polsce, co roku przyjeżdżają tam znani rysownicy, na ostatnim festiwalu byli między innymi Simon Bisley i Eduardo Risso.

W jaki sposób ćwiczysz?

Zdaję sobie sprawę z tego, jak słaby jestem, jak dużo się jeszcze muszę nauczyć. Mam problemy na przykład z ludzką anatomią. Korzystam często z tutoriali – filmów wideo, które robi Kalifornijczyk Glen Vilpu. On prowadzi szkołę rysunku i uczy



foto: Kuba Bublin

anatomii w taki sposób, że mówi o tym, rysując i pokazując. Wszystko rysuje na bieżąco na kartce za sobą, demonstrując przy tym na modelach np. mięśni. Robi to perfekcyjnie. Pozwala to na zupełnie inną pracę, gdy wiesz, jak coś wygląda, gdzie dany mięsień jest zaczepiony, a nie gdy jedynie próbujesz domyślać się i odwzorowywać to, co widzisz. Zaczynasz rysować świadomie.

Gdzie można zobaczyć Twoje prace?

Przede wszystkim w serwisie digart.pl. Moje prace są umieszczone również na różnych forach dla grafików, ale nie tak łatwo je znaleźć. Najbardziej przystępne są te na polskim digarcie.

Nad czym aktualnie pracujesz?

Około miesiąca zajmie mi jeszcze dokończenie pracy do projektu L.U.Ca. Później w końcu będę robił coś dla siebie. W marcu będzie wydany komiks, z gościnnymi gościnnym udziałem trzech innych rysowników, moich serdecznych znajomych. Prawdopodobnie powstanie z tego

scenografia do jego koncertów, praktycznie każdy kawałek będzie zilustrowany. L.U.C wspominał też o przedstawieniu teatralnym. Pracujemy nad jeszcze jedną animacją, prezentowaną na tegorocznym Komiksofonie. To był taki parominutowy *tribute* dla naszych znajomych, teraz chcemy zrobić coś na większą skalę. Poza tym są oczywiście załączki nowych pomysłów, ale na razie za wcześnie, żeby o tym mówić.

Dziękuję za rozmowę.

UWAGA!

Wraz z premierą klipu wystartował konkurs: zainteresowani niezależnie od miejsca zamieszkania mogą nadsyłać na niego przerysowane i przerobione na statki kosmiczne budowle ze swoich miejscowości. Nagrodą jest pobyt we wrocławskim hotelu Monopol w dniu premiery koncertowej Kosmostumostów w marcu 2012 roku. Konkurs potrwa do 15.02.2012 roku.

Jak to działa?

IDĄC DO KINA ZASTANAWIAMY SIĘ NAD WIELOMA RZECZAMI: KTÓRE KINO WYBRAĆ, NA JAKI FILM KUPIĆ BILETY, CZY WYBRAĆ ZESTAW Z POPCORNEM CZY BEZ NIEGO. A CZY ZASTANAWIALIŚCIE SIĘ KIEDYŚ JAKIE PROCESY MUSZĄ ZAJŚĆ, JAKIE URZĄDZENIA ZADZIAŁAĆ, ABYŚCIE MOGLI OBEJRZEĆ FILM NA WIELKIM EKRANIE?

Zofia Mikulska

Od momentu, kiedy twórca spisał pomysł na film na przysłowiowej paczce papierosów do chwili, kiedy my, widzowie, zobaczymy napisy końcowe w sali kinowej, mija zazwyczaj kilka lub nawet kilkanaście lat. Cały proces twórczy jest skomplikowany i wymaga dużego nakładu pracy nie tylko aktorów, ale i scenarzystów, reżyserów, producentów, pracowników technicznych i dystrybutorów. Pozornie banalna scena, w której oglądamy jednego lub dwóch bohaterów, wymaga współpracy kilkudziesięciu osób. Przyjrzyjmy się teraz finalnym etapom tego twórczego działania, od zdjęć do projekcji.

Pierwsze próby stworzenia ruchomego obrazu podejmowano w 2. poł. XIX wieku. Złudzenie ruchu otrzymywano, robiąc szybko po sobie fotografie, a następnie oglądając je z tą samą szybkością. Należy pamiętać, że parametry ówczesnych kamer znacznie różniły się



fol. Karolina Sawicka

od obecnych, więc niektóre z nich miały wiele odrębnych obiektywów i migawek, by móc wystarczająco szybko robić zdjęcia. Fotografie przeglądano w tym samym urządzeniu, którym zostały zrobione lub przekładano je do specjalnego odtwarzacza. Pierwsza komercyjna projekcja odbyła się w 1894 r. w Nowym Jorku. Tak jak nam do obejrzenia produkcji w technologii 3D niezbędne są specjalne okulary, tak pierwszym amerykańskim widzom potrzebne były urządzenia zwane kineskopami. Rok później miał miejsce pierwszy pokaz filmu na dużym ekranie i dzięki temu Wjazd pociągu na dworzec braci Lumière na stałe wpisał się do historii kinematografii.

Zaskakujący jest fakt, że urządzenia do kręcenia i wyświetlania nie odbiegały znacznie od obecnie używanego analogowego sprzętu. Zasadniczą różnicą był brak możliwości nagrania ścieżki dźwiękowej oraz czarno-biała kolorystyka, ale i te niedogodności szybko zostały usunięte. Do niedawna poszczególne etapy powstawania filmu, od kręcenia do

projekcji, były wyodrębnione, a taśma filmowa była elementem spajającym oddzielne procesy. Obecnie proces cyfryzacji przesunął kino z fotochemicznej rzeczywistości do świata bitów i bajtów, zacierając jednocześnie granice między poszczególnymi etapami produkcji. Skupię się jednak na metodach analogowych, bo te dla współczesnego widza skrywają więcej tajemnic.

Kręcenie filmu jest procesem optycznym, w którym kluczową rolę odgrywa promienie świetlne. Aby otrzymać wystarczająco dobre wrażenie ruchu, większość profesjonalnych obrazów jest kręcona w tempie 24 klatek na sekundę. Produkcje amatorskie ze względu na oszczędność taśmy kręci się przeważnie w tempie 18 klatek na sekundę. Sama taśma też jest elementem odróżniającym filmy profesjonalne od amatorskich, w tych pierwszych standardem jest taśma 35-milimetrowa, a w drugich często używa się taśmy 8-milimetrowej. Wyjątkiem są niektóre filmy panoramiczne, przy produkcji których wykorzystywana jest taśma aż 65-milimetrowa. Efektem tej fazy jest otrzymanie negatywu kamero- wego przeznaczonego do postprodukcji.

Bardzo wiele czynności wykonuje się w pokoju montażowym, to tam sceny są układane we właściwej kolejności oraz dodawane są napisy, efekty specjalne,



fol. Karolina Sawicka

muzyka i inne poprodukcyjne elementy. Nie jest to łatwe zadanie, ponieważ rzadko zdarza się, aby sceny były kręcone w takim układzie, w jakim widzowie mają je zobaczyć na dużym ekranie. Co więcej, ujęcia są nakręcane wielokrotnie po to, aby w gotowym filmie pojawiły się te najlepsze. W stadium montażu film stanowi odbitki z oryginalnej taśmy.

Efekt, który oglądamy na ekranie, to nic innego jak obraz rzutowany i powiększony przez projektor około miliona razy. Projektor rzuca klatki na ekran w takim samym tempie, w jakim zostały nakręcone. Okazuje się, że 24 klatki na sekundę to na tyle mało, że mimo osiągnięcia wrażenia ciągłego ruchu, wyraźnie widać migotanie obrazu. Aby temu zapobiec, projektory wyposażone są w migawkę powodującą dwu bądź trzykrotne wyświetlanie każdej klatki. Zabieg ten zwiększa częstotliwość odświeżania obrazu do 48 bądź 72 razy na sekundę i pozwala na wygodne oglądanie filmu. Trochę inaczej wygląda sprawa z dźwiękiem. Film jest przesuwany skokowo przez strumień światła projektora, jedna klatka jest szybko zastępowana inną. Odpowiadający kadrowi dźwięk

jest zapisany kilkanaście klatek dalej, w miejscu gdzie film jest przesuwany bez szarpnięć. Promień świetlny jest przepuszczany przez ścieżkę dźwiękową, a detektor rejestruje jego zmiany i transformuje je na sygnały elektryczne, które po wzmacnieniu i odtworzeniu słyszymy przez głośniki w kinie. Godzinie filmu odpowiada aż mniej więcej 1,8 km taśmy filmowej. Załadowanie takiej ilości do konwencjonalnego projektora byłoby dosyć kłopotliwe, dlatego produkcje długometrażowe są często podzielone na kilka taśm, które ładuje się do dwóch oddzielnych urządzeń. Oczywiście, aby widzowie mieli zachowaną ciągłość oglądania, należy film wyświetlać na przemian z obu projektorów. W nowoczesnych kinach są one często zautomatyzowane, samoładujące się i mogą pomieścić nawet 7,5 km taśmy filmowej (czterogodzinne projekcje są jednak rzadkością).

Kiedy następny poruszający film zostanie nakręcony, zmontowany, obrobiony i rozpocznie się jego wyświetlanie, nie pozostanie nam nic innego, jak usiąść wygodnie w fotelu i oddać się działaniu magii kina.

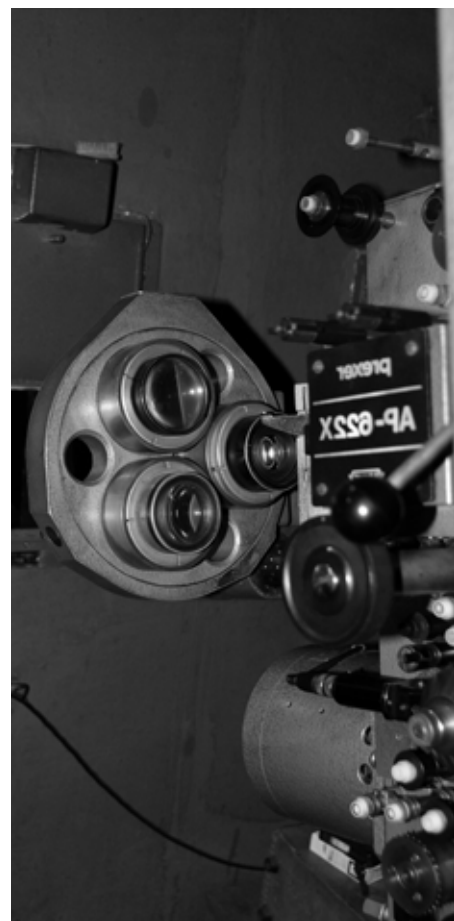


foto: Karolina Sawicka

A może w góry?

oferta Studenckiego Klubu Turystycznego

Studencki Klub Turystyczny przy Politechnice Wrocławskiej zajmuje się popularyzacją aktywnego spędzania czasu oraz walorów turystycznych Dolnego Śląska, w tym organizuje wyjazdy w góry (m. in. popularny wśród społeczności akademickiej Rajd Elektryka). Jeśli lubisz górskie wędrówki to właśnie oferta dla Ciebie!

Tegoroczny, już 23. wiosenny Rajd Elektryka odbędzie się w dniach 20-22 kwietnia, z zakwaterowaniem w Szklarskiej Porębie. SKT przewiduje, że weźmie w nim udział ok. 450 osób. W planach wyjazdu jest dużo ruchu i zabawy na świeżym powietrzu, a dla najwytrwalszych także grzaniec według oryginalnej receptury SKT. Jak zwykle członkowie klubu przetrą szlaki, przygotowują dla Was trzy możliwe do wyboru trasy (łatwą, średnią, trudną), a jako przewodnicy

zadbają o powodzenie wycieczek.

Poza tym każdego roku SKT szykuje dwutygodniowy wyjazd wakacyjny, przeznaczony dla nieco mniejszego grona. Jest to wyprawa w malownicze i dzikie góry Europy Wschodniej (Rumunia, Ukraina), wymagające większego doświadczenia, a także wysokiej jakości sprzętu, w odróżnieniu od rajdów. Góry te nie są zbyt gęsto zaludnione, więc uczestnicy biwakują pod namiotami i zabierają ze sobą zapas prowiantu. Piękno gór i dziewicza przyroda rekompensuje jednak wszelkie niewygodności. „Nikt nie wraca z wyjazdu niezadowolony” – przekonują organizatorzy.

Właśnie trwają zapisy na tegoroczną, 7. już edycję letniego wyjazdu w dniach 12.-29.07.2012 roku. Tym razem SKT wybiera się w góry Ukrainy Zachodniej (Czarnohora, Gorgany). Kierownikiem



wyprawy będzie jak zwykle opiekun SKT dr hab. inż. Zbigniew Kłos, przez członków klubu zwany „Dziekanem”. Jeżeli ktoś z Was, Drodzy Czytelnicy, chce dołączyć do wyprawy, powinien szukać informacji na stronie www.skt.wroclaw.pl. Nie zwlekajcie, bo wymaga się od uczestników, aby wzięli udział w wyjeździe szkoleniowym, który odbędzie się w Górach Izerskich, mającym na celu wstępną ocenę ich możliwości. Swoje zgłoszenia należy kierować do dnia 15.03.2012 roku.

opracował Przemysław Juda

Wrocławskie inicjatywy filmowe

FILMY NALEŻĄ DO ZAINTERESOWAŃ NIEMAL KAŻDEGO Z NAS. CZY ZASTANAWIALIŚCIE SIĘ KIEDYŚ, JAK WYGLĄDAŁOBY ŻYCIE BEZ KINA? PRZEDSTAWIONE PRZEZ NAS WROCŁAWSKIE INICJATYWY POKAZUJĄ, ŻE NIEKTÓRZY SOBIE TAKIEGO ŻYCIA NIE WYOBRAŻAJĄ. I DOBRZE.

Zosia Mikulska, Patrycja Trębacz

FILMOWA POLITECHNIKA

Pierwszym skojarzeniem większości studentów wiążącym naszą uczelnię i hasło „film” prawdopodobnie byłby **DKF** (o Dyskusyjnym Klubie Filmowym piszemy więcej na stronie <http://www.dkf.pwr.wroc.pl/>). Nie jest to jednak jedyna inicjatywa Politechniki ocierająca się o tę tematykę. Warto śledzić działalność **Akademickiego Klubu Realizatorów Filmowych FOSA**, który ma swoją siedzibę w budynku akademika T-4. W ciągu ponad 30-letniej historii Klubu jego członkowie niejednokrotnie odnosili sukcesy na polskich i międzynarodowych festiwalach filmowych oraz wiązali swoją zawodową przyszłość z branżą filmową. To właśnie w FOSIE zaczynali przygodę z filmem m.in. Konrad Aksinowicz, Wojciech Wójcik, Wojciech Majewski, Jarosław Marszewski, Witold Świątnicki oraz Janusz Madera. Obecnie Klub stara się przy użyciu nowoczesnej technologii odbudować renomę z czasów świetności.

Agendą kultury studenckiej, o której warto wspomnieć przy tematyce filmowej, jest **Telewizja Studencka TV Styk**. Wachlarz projektów zrealizowanych przez ten zespół jest bardzo szeroki: od licznych realizacji począwszy, poprzez reportaże, programy publicystyczne i rozrywkowe, a na wiadomościach oraz etiudach i produkcjach filmowych kończąc. Stosunkowo niedawno, w listopadzie 2011 r. TV Styk przeniosła się do nowoczesnej siedziby przy Wittiga 8a, a w wyniku współpracy z Wrocławskim Centrum Sieciowo-Superkomputerowym otrzymała nowy sprzęt współfinansowany przez Unię Europejską. A to nie koniec planowanych innowacji tego uczelnianego medium.

Filmowo-muzycznym projektem, który zintegrował studentów, była realizacja **LipDubu**. Poprzezbierani studenci ruszają



foto: Sebastian Spiegel

ustami do coveru piosenki Elvisa, udając, że ją śpiewają. Teledysk, filmowany jednym ujęciem, był realizowany w budynku C-13. Subiektywnie biorąc, moją ulubioną nietypową aktywnością aktorów-amatorów uchwyconą na filmie jest zabawa w domino ułożone z ludzi. Oby sukces tej inicjatywy z 2010 r. zapoczątkował modę na kreatywne promowanie naszej uczelni.

FILMOWY WROCŁAW

Ważnym, choć obecnie zapomnianym, miejscem na filmowej mapie Wrocławia jest **Wytwórnia Filmów Fabularnych**. W latach 50. i 60. XX w. wytwórnia słynęła z doskonałego zaplecza technicznego i większej niż w innych ośrodkach produkcji filmowej okresu PRL-u swobody artystycznej. Wyprodukowano tam blisko 500 filmów, wśród nich dzieła Wajdy, Polańskiego, Hasa, Chęcińskiego. Wraz ze zmianami ustrojowymi i wejściem do świata filmu zasad wolnego rynku załamała się we Wrocławiu regularna produkcja filmów. Ostatecznie 9 listopada 2011 r. WFF została przekształcona w Centrum

Technologii Audiowizualnych (CeTA), państwową instytucję kultury.

Niewątpliwie inicjatywą zasługującą na naszą uwagę jest **Centrum Reanimacji Kultury** i jego działalność. Centrum działa w obrębie ogólnopojętej kultury, opierając się na zachęcaniu do nieograniczonej komunikacji międzyludzkiej oraz na organizowaniu licznych spotkań. Jednym ze sposobów zaktywizowania mieszkańców miasta jest Kino CRK, w którym odbywają się seanse co wtorek o godz. 20:30 w sali przy ul. Jagiellończyka 10c/d. Organizatorzy zapewniają szeroki repertuar filmów, nie ograniczając się do określonych gatunków, chociaż raczej rezygnują z produkcji, które można zobaczyć w multiplexach. W związku z tym w CRK przeważa kino offowe, niezależne, ale także klasyczne. Pomysłodawcy Kina CRK zachęcają do aktywnego udziału w spotkaniach. Można dyskutować o dziełach, proponować swoich faworytów, opowiadać o ulubionych filmach.

Wrocław i kino? Wielu z nas przychodzi od razu na myśl Międzynarodowy



fol. Sebastian Spiegel

Festiwal Filmowy Nowe Horyzonty, którym miasto chwali się na całym świecie. I słusznie, miasto ma się czym chwalić w tej dziedzinie. W 2012 r. impreza będzie obchodzić 12. edycję, dzięki czemu zaświadcza o dużym zainteresowaniu tym wydarzeniem. W zamyśle organizatorów festiwal miał być skierowany do fanów twórczości niepokornych artystów z całego świata. Tak też jest w istocie. Niemal każda projekcja budzi skrajne emocje, wywołuje dyskusje i reakcje widzów. Harmonogram festiwalu rokrocznie jest bardzo napięty, ze względu na to, że organizatorzy starają się uwzględnić w programie jak największą liczbę dobrych filmów z całego świata. Nad repertuarem czuwa sztab ludzi, który nieustannie śledzi premiery czy jakiegokolwiek wzmianki o kinie (w sensie najbardziej ogólnym) z najbardziej nawet egzotycznych krajów. Organizatorzy pracują cały rok, dbając o promocję festiwalu.

Od 6 stycznia do 22 marca trwa Nowe Horyzonty Tournée, podczas którego będą prezentowane najbardziej cenione dzieła ubiegłorocznej imprezy. Warto dodać, że festiwal jest członkiem FIAPF (Fédération Internationale des Associations de Producteurs de Films) z siedzibą w Paryżu. Poza tym od strony finansowej festiwal jest wspierany przez program Unii Europejskiej Media Plus. W tym roku odbędą się pierwsze Polskie Dni – wydarzenie branżowe, które ma na celu promocję i prezentację polskich filmów na arenie międzynarodowej.

Stowarzyszenie Nowe Horyzonty jest też organizatorem stosunkowo nowej imprezy, jaką jest **American Film Festival**. Jego pierwsza edycja miała miejsce w 2010

r. w kinie Helios. Idea festiwalu spodobała się i w ten sposób zagościła w kalendarzu wrocławskich wydarzeń kulturalnych. To przedsięwzięcie ma na celu ukazanie Stanów Zjednoczonych jako kolebki popularnych gatunków filmowych, a także ich potęgę w dziedzinie przemysłu kinowego. Podczas festiwalu prezentowane są różnorodne filmy: od typowo hollywoodzkich produkcji przez mniej znane obrazy filmowe znanych twórców po niezależne i skrajne projekty ekscentrycznych autorów. Podczas tej imprezy podważa się stereotypy dotyczące USA. Organizatorzy, chcą pokazać, że życie w Ameryce nie jest wcale takie, jakim widzimy je w filmach komercyjnych właśnie. Nie jest nastawione tylko na konsumpcję czy wyścig szczurów. Żyją tam ludzie, którzy mają nam do przekazania ważne treści, i nie można ich szufladkować, i z góry oceniać. Pojawiają się nowe nazwiska, które z pewnością nie pozostaną zapomniane. Repertuar skonstruowany jest tak, że treści filmów są ze sobą w pewnym sensie

związane i nieprzypadkowe. Jednocześnie produkcje się łączą, a tym, co spaja prezentowane na festiwalu filmy, jest prowokacja, która ma zachęcić do dyskusji na temat poruszanych w nich problemów. Są to zagadnienia dotyczące bardzo często współczesnego świata: pojawiające się w amerykańskiej kinematografii, co za tym idzie, mogące zmusić widzów do refleksji. Ponadto można uczestniczyć w seminariach, wykładach oraz dyskusjach panelowych, które zapewne wzbogacą nasz światopogląd i otworzą nam oczy na rzeczywisty obraz Ameryki.

Pisząc o wrocławskich festiwalach, nie można pominąć **Interscenario**, Międzynarodowego Festiwalu Scenarzystów. Ma on na celu ukazanie scenariusza jako bardzo ważnej części składowej filmu, niejednokrotnie spychanej na dalszy plan oraz rehabilitację często niedocenionej pozycji scenarzystów. Poza tym dzięki festiwalowi reżyserzy, producenci oraz scenarzyści mogą spotkać się oraz omówić najważniejsze kwestie dotyczące wspólnej pracy. Program imprezy uwzględnia Konkurs na Najlepszy Scenariusz Filmu Fabularnego, warsztaty scenopisarskie, projekcje filmów, a także wiele innych atrakcji. W spotkaniach uczestniczą wybitni twórcy z całego świata, dzięki czemu możliwe jest rozwinięcie przez początkujących uczestników swoich zainteresowań filmem, a także otwarcie się na nowe pomysły i rozwiązania.

Wrocław jest miastem, które oferuje swoim mieszkańcom wiele wydarzeń kulturalnych związanych z filmem. Każdy z nas może aktywnie uczestniczyć w festiwalach czy innych inicjatywach dotyczących kina. Wystarczy chcieć i mieć poświęcić chociaż kilka chwil na rozwijanie pasji. Nie możemy narzekać na ograniczenia ze strony uczelni czy miasta, więc korzystajmy!



fol. Sebastian Spiegel

Obejmij mnie, dobry Wrocławiu!

SIĘGAJĄC PO KTÓRAKOLWIEK KRAJOWĄ, ŚWIEŻĄ SUPERPRODUKCJĘ, MOŻEMY SIĘ SPODZIEWAĆ, ŻE PRZENIESIE NAS ONA DO WARSZAWY. DZIEJE SIĘ TAK OD WIELU LAT. STOLICY NIE TRZEBA ZWIEDZAĆ, WYSTARCZY OBEJRZEĆ KILKA NAJNOWSZYCH POLSKICH FILMÓW. JEDNAK, MIMO WSZYSTKO, NIE TYLKO W WARSZAWIE KRĘCI SIĘ POLSKIE HITY OSTATNICH CZASÓW, WROCŁAW TEŻ MA, CZYM... POWSTYDZIĆ SIĘ.

Mateusz Prokowski

Powstrzymując się od złośliwości, trzeba przyznać, że przeszłość wrocławskiej kinematografii wyglądała imponująco. Chyba niewiele osób zdaje sobie sprawę, że to właśnie w naszym mieście pierwsze reżyserskie kroki stawiali tacy reżyserzy jak Roman Polański czy Andrzej Wajda. W filmową panoramę miasta na stałe wpisał się też Zbigniew Cybulski, jeden z najwybitniejszych polskich aktorów.

Wszystko za sprawą Wytwórni Filmów Fabularnych, początkowo filii łódzkiej wytwórni, a po dwóch latach, od 1954 roku, samodzielnej instytucji. WWFF to bardzo ważne miejsce na filmowej mapie Polski. To właśnie tam, w Pawilonie Czterech Kopuł tuż obok Hali Stulecia, powstał co czwarty polski film. Stanowił raj dla każdego reżysera: mnóstwo miejsca, świetne, jak na tamte czasy, zaplecze techniczne i odwaga w stawianiu na młodych artystów. O skali przedsięwzięcia niech świadczą liczby – wytwórnia jest w posiadaniu 16 tysięcy strojów oraz

7 tysięcy rekwizytów. To wszystko musiało przynieść sukces.

Już w 1958 r. w kinach ukazał się *Pociąg* i *Diament*, dzieło Andrzeja Wajdy, które dziś uznawane jest za jeden z największych klasyków polskiej kinematografii. Dzięki roli w tym filmie Zbigniew Cybulski odniósł wielką sławę. Niestety Wrocław okazał się również miejscem, w którym zakończyła się błyskawiczna kariera popularnego Zbyszka. Aktor, po pożegnaniu się z Marleną Dietrich na 3. peronie wrocławskiego dworca, chcąc wskoczyć do ruszającego pociągu, wpadł pod jego koła. Tragiczna śmierć młodego artysty głęboko poruszyła Polskę i bez wątpienia przyczyniła się do powstania atmosfery tajemniczości wokół jego nazwiska, przez co do dziś uznawany jest on za postać kultową.

Z kolei sukces Wajdy zaledwie zapoczątkował historię wrocławskiej kinematografii. Do dziś we Wrocławiu nakręcono już ponad 400 filmów, a od liczby tytułów

może zakreślić się w głowie: *Nóż w wodzie* (reż. Roman Polański), *Sami swoi* (reż. Sylwester Chęciński) czy *Wielki Szu* (reż. Sylwester Chęciński) to tylko kilka z nich. Niestety od wielu lat lista ta nie powiększała się o podobnie wielkie produkcje.

Wrocław był nie tylko miastem wielkiego kina, tutaj kręcono również wspaniałe seriale, np. *Cztery pancerni i pies* w kilku odcinkach odwiedzili między innymi ulice Okuckiego i Ślężną, przy których znajduje się cmentarz żydowski. Hans Kloss z kolei w *Stawce większej niż życie* biegał po Ostrowie Tumskim i ulicy Mickiewicza. Pozostając przy klimatach filmów wojennych, warto też wspomnieć o ulicy Mierniczej, położonej w tzw. Trójkącie Bermudzkim, części miasta, która ze względu na swój niepowtarzalny wygląd idealnie nadaje się do imitacji scenerii sprzed kilkudziesięciu lub nawet kilkuset lat. Wiele reżyserów wykorzystywało to miejsce, przedstawiając je zwykle jako powojenną Warszawę albo Berlin.

Również dziś możemy nazwać Wrocław serialową potęgą. Jednak jakie czasy, takie seriale – teraz setki tysięcy widzów gromadzą się przed ekranami telewizorów na dźwięk melodii z czołówki wrocławskiej *Pierwszej miłości*. Już sam tekst piosenki świadczy o pewnej wartości płynącej z tasiemca. Otóż Wrocław przedstawiany jest w nim bardzo pozytywnie, bohaterowie przeżywają swoje problemy np. na tle pięknego Ogrodu Japońskiego, a w przerwach między scenami pokazywane są wspaniałe ujęcia ratusza. Aż chce się żyć!

Turystów przyciąga do stolicy Dolnego Śląska także znany i lubiany *Świat według Kiepskich*. Emitowany od 1999 r. sitcom początkowo kręcony był na Podwalu, w kamienicy z 67. numerem. Niestety gdy



for. Katarzyna Dylak

przejdziemy się na filmową ulicę Ćwiartki, próżno będziemy szukać w znajdującym się na niej budynku wspólnej toalety i odrapanych ścian, bowiem został on poddany gruntownemu remontowi. Nowe odcinki kręcone są w jednym z pomieszczeń Grupy ATM na Bielanych, gdzie dokładnie odtworzono stary wygląd wnętrza kamienicy.

Od niedawna Wrocław może również „pochwalić się” kolejnym wielkim, serialowym przebojem. *Dlaczego ja?* czy *Trudne sprawy* kręcone były właśnie w naszym mieście, a bijący rekordy popularności w Internecie Dariusz to jeden z wielu wrocławian, którzy zgłosili się na *casting* do programu. Aby zagrać w jednym z odcinków, wystarczy bowiem mieć trochę wolnego czasu i szczere chęci. Talent aktorski nie jest tu wręcz mile widziany.

Tak oto właśnie Wrocław łączy postaci Andrzeja Wajdy i Dariusza – napisanie o nich w jednym tekście nie jest łatwe. Z pewnością miasto ma olbrzymi

potencjał i bez wątpienia mogłoby być tłem dla wielu kinowych przebojów, nie tylko rodzimych. Jaka przyszłość nas czeka? Ostatni wrocławski hit *80 milionów* zebrał bardzo wysokie noty od recenzentów i może być dobrą zapowiedzią na lepsze jutro. Warto puścić wodze fantazji.

Abstrahując już od plotek, według których wkrótce dane nam będzie powitać Bruce’a Willisa wychodzącego ze swojego apartamentu w Sky Tower, wyobraźcie sobie Woody’ego Allena kręcącego u nas swoją kolejną komedię romantyczną... Wcale nie było aż tak trudno, prawda?



for. Katarzyna Dylak

Wrocław pamięta o Zbyszku

Kto kiedykolwiek czekał na pociąg na III peronie wrocławskiego dworca, musiał natknąć się na wmurowaną



w podłogę tablicę pamiątkową. Z kadrów taśmy filmowej spogląda postać w znajomo wyglądających okularach. Z pomocą spieszy nam napis informujący, że jest to tablica ku pamięci aktora, Zbyszka Cybulskiego. Odślonił ją w 1997 roku Andrzej Wajda. Dlaczego właśnie w tym miejscu?

Zbigniew Cybulski był postacią intrygującą. Polski aktor wzbudził wokół siebie etos buntownika bez powodu, przez co był często porównywany do Jamesa Deana. Wielbiony był za talent, charakter, ale też cechy, które zwykły uwodzić młode pokolenia. Oczarował młodzież swoim stylem i tajemniczością, której dodawały mu ciemne okulary. Skrywał prawdę o swoim pochodzeniu, gdyż mogło sprawiać problemy w świecie głębokiej komuny.

Debiutował rolą Ferdynanda w sztuce *Intryga i miłość* Schillera w 1953 r. Rok później założył z przyjaciółmi studencki

teatrzyk BIM-BOM, w którym szybko objął rolę głównego lidera. Mogliśmy oglądać go nie tylko na deskach teatru, występował także w Teatrze Telewizji oraz grywał w filmach. Jego popisową rolą było wykreowanie postaci Maćka Chelmskiego w filmie Andrzeja Wajdy *Popiół i diament*. Nawiązaniem do jego gestu z tego filmu – podpaleniem kieliszków ze spirytusem – uczczono we Wrocławiu 8 stycznia tego roku 45. rocznicę jego śmierci.

Znany był także z ról w filmach *Ósmy dzień tygodnia*, *Giuseppe w Warszawie*, *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Miał zagrać w *Tramwaju zwanym Pożądaniem* oraz nakręcić film z Marleną Dietrich. To z nią zegnął się pechowego dnia na III peronie wrocławskiego dworca. Żle wymierzony skok do odjeżdżającego pociągu nie pozwolił zrealizować obiecujących planów. Pomógł za to legendzie – Zbyszek Cybulski na zawsze już pozostanie młodym gniewnym, w skórzanej kurtce i ciemnych okularach.

Patrycja Górczyk

W mieście filmowych spotkań

MIŁOŚNICY KINA BĘDĄ MIELI W TYM ROKU NIEJEDNĄ OKAZJĘ DO PIELĘGNOWANIA SWOJEGO HOBBY. WE WROCŁAWIU CZEKA NA NICH NIE TYLKO OSŁAWIONY FESTIWAL NOWE HORYZONTY, ALE TEŻ KILKA INNYCH, RÓWNIIE INTERESUJĄCYCH WYDARZEŃ FILMOWYCH.

Grzegorz Szklarczuk

Wrocław na mapie polskich festiwalu filmowych jest rozpoznawalny przede wszystkim jako miejsce, w którym odbywają się słynne **Nowe Horyzonty**. Z podobnym rozmachem Roman Gutek zorganizował 2. edycję **American Film Festival**. To rzecz jasna gigantyczne projekty, o których za sprawą reklamy i dobrych filmów słyhać nie tylko w kraju, ale i za granicą. Należy jednak pamiętać, że Wrocław oferuje miłośnikom kina jeszcze



WATCH DOCS

Wrocław na mapie polskich festiwalu filmowych jest rozpoznawalny przede wszystkim jako miejsce, w którym odbywają się słynne **Nowe Horyzonty**. Z podobnym rozmachem Roman Gutek zorganizował 2. edycję **American Film Festival**. To rzecz jasna gigantyczne projekty, o których za sprawą reklamy i dobrych filmów słyhać nie tylko w kraju, ale i za granicą. Należy jednak pamiętać, że Wrocław oferuje miłośnikom kina jeszcze

cały 2012 rok, siłą rzeczy, mają wpływ Mistrzostwa Europy w piłce nożnej. W związku z Euro do stolicy Dolnego Śląska przyjadą nie tylko piłkarze z Rosji, Czech i Grecji, ale także przybędzie niemiecki festiwal filmowy **11 mm das Internationale Fussball-filmfestival**, pierwotnie organizowany w Berlinie. Od 31 maja do 1 czerwca będziemy mogli zobaczyć różnego rodzaju produkcje, które łączy fabuła związana z futbolem. Szerzej tematykę sportową potraktują pomysłodawcy 10. już edycji **Przeglądu Sztuki Survival**, która od 22 czerwca do 1 lipca odbywać się będzie

na stadionie „Oławka” położonym

wiele innych, mniej znanych, a również wartościowych imprez.



w obrębie słynnego „Trójkąta”. Pod hasłem „Up to you” wśród innych form sztuki zaprezentowane zostaną instalacje wideo, dotyczące „rywalizacji, współzawodnictwa, dążenia do doskonałości i igrzysk”. Dla pasjonatów konkretnych zagadnień przeznaczone są również wrocławskie edycje **ArchFilmFestu** (architektura), **Trzech Żywiolów – Festiwalu Filmów Świata** i **AfryKamery** (przeglądu kinematografii afrykańskiej, zaskakującej dla polskiego widza).

Kiedy chcemy pooglądać tzw. kino ofiowe z pewnością naszą uwagę powinien przyciągnąć **KAN (Festiwal Kina Amatorskiego i Niezależnego)**. Jest to doceniany projekt o długoletniej tradycji, organizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich już od ponad 10 lat. Podczas 13. edycji, która odbędzie się w kwietniu, widzowie będą mogli zapoznać się z obrazami rywalizującymi w dwóch kategoriach:

Filmów Amatorskich i Niezależnych oraz Filmów Szkolnych. Osoby odpowiedzialne za selekcję nadesłanych dzieł czeka sporo pracy. Przed nimi projekcje **588 filmów** o łącznej długości **166 godzin**. KAN-owcy chwalą się, że w trakcie tegorocznej edycji na ekranie zobaczymy dosłownie wszystko: odmienne gatunki filmowe, tematy, techniki. I zapewne nie są gołosłowni – w 2011 r. już same filmy, które zdobyły główne nagrody, stanowiły doskonały przykład różnorodności obrazów prezentowanych na KAN-ie. *Twist&Blood* w reżyserii Kuby Czekaja to krótka fabuła o chłopcu, który w specyficzny sposób radzi sobie z brakiem akceptacji rówieśników i rodziców. Z kolei *Little Deaths*



www.kan.art.pl

Ruth Lingford to animowany pseudodokument starający się znaleźć odpowiedź na pytanie, czym jest dla nas orgazm. Polecam w tej chwili zapisać w kalendarzu okres od 19 do 22 kwietnia pod hasłem: „Jestem na KAN-ie. Nie przeszkadzać”. Stronę internetową festiwalu warto przeglądać już dziś, gdyż pojawiają się na niej informacje o pokazach specjalnych, takich jak zakończony niedawno *KAN-Non krótkiego metrażu* w klubokawiarni Wydawnictwo.

Dla zwolenników reportażu znaczącym wydarzeniem będzie wrocławska edycja jednego z najsłynniejszych festiwali dokumentalnych w Europie –



Planete Doc, który zaplanowano na drugą połowę maja. O prestiżu tego przedsięwzięcia świadczą między innymi jego dotychczasowi goście, wśród których znaleźli się: Werner Herzog, Andrzej Wajda i Gari Kasparov. Wyjątkowe leżenie, nie ruszając się z łóżka, będą mogły obejrzeć wybrane filmy festiwalowe za pomocą portalu iplex.pl. Kolejną opcją dla fanów dokumentów będą objazdowe projekcje

warszawskiego **Watch Docs Festival**, które zorganizowane zostaną również w naszym mieście. Repertuar festiwalu składa się z filmów dotyczących praw człowieka.

Kto znudził się ofertą Wrocławia, niech wsiada w samochód lub podstawiony przez

drogi dzieli nas od przeglądu znakomitych dokumentów młodych twórców (górną granicę wieku reżyserów zgłaszających się do konkursu to 30 lat).

Gdy już spędzimy długie godziny na oglądaniu festiwalowych projekcji, a wciąż mało nam kontaktu z kinem, możemy spojrzeć na programy DKF-ów (np. **Politechnika, Międzyszkolny**). Po

rocznej szkole filmu we Wrocławiu śmiało ruszajmy na podbój festiwali w Cieszynie (Kino na granicy, **Wakacyjne Kadry**), Krakowie (52. KFF), Warszawie (28. WFF) i Gdyni (37. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych). Stamtąd już nie tak daleko do Berlina, Cannes czy Toronto. Zanim pojedziecie na rozdanie Oscarów, warto zastanowić się, co dzięki zdobytej wiedzy potrafimy stworzyć sami.



organizatorów autokar i jedzie do Świdnicy na **Festiwal Filmów Dokumentalnych „Okiem Młodych”**. Według Google Maps tylko godzina

PATRONAT

REKRUTACJA



do drużyn:
- męskich
- żeńskich
- juniorskich

6-8 Marca 2012 19:30
Pola Marsowe

www.rugbywroclaw.com



K.S. RUGBY WROCLAW

PARTNERZY:   PATRONAT MEDIALNY:     

Kinowa moda na sukces

MODA NA SUKCES MOŻE I NIE JEST NAJDŁUŻSZYM SERIALEM NA ŚWIECIE, CHOĆ PONAD 6000 ODCINKÓW TEJ PRODUKCJI ROBI WRAŻENIE. NIESTETY NA SREBRNYM EKRANIE MOŻNA OGLĄDAĆ CORAZ WIĘCEJ PODOBNYCH „TASIEMCÓW”. NIE WIEM, CZY TO WYŚCIG SZCZURÓW, CZY TEŻ ŻĄDZA PIENIĄDZA, ALE PRODUCENCI CHYBA NIE ZNAJĄ UMIARU. SZKODA, BO ZEPSULI SWEGO RODZAJU LEGENDĘ POCZĄTKOWYCH CZĘŚCI SERII.

Krzysztof Brożek

Moda na sukces może i nie jest najdłuższym serialem na świecie, choć ponad 6000 odcinków tej produkcji robi wrażenie. Niestety na srebrnym ekranie można oglądać coraz więcej podobnych „tasiemców”. Nie wiem, czy to wyścig szczurów, czy też żądza pieniądza, ale producenci chyba nie znają umiaru. Szkoda, bo zepsuli swego rodzaju legendę początkowych części serii.

Oszukać przeznaczenie niedawno doczekało się już 5. odsłony. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiły na mnie dwie pierwsze części tego filmu, które były naprawdę czymś innym niż obecne horrory. Miałem okazję obejrzeć pierwsze cztery części serii tego samego dnia, ale niestety 3. i 4. zwyczajnie były już nudne. Piąta natomiast to już oklepany motyw, który bardziej mnie męczył, niż straszył czy odprężał. Jedyną rzeczą, podobającą mi się w nim, było świetne zakończenie, które nawiązało do 1. odsłony i felernego Lotu 180. Moim skromnym zdaniem w zupełności wystarczyłaby trylogia, w przeciwnym razie tworzy się serial o coraz słabszych kolejnych odcinkach.



Ciekawe, co pokażą kolejne dwie części, które prawdopodobnie będą albo już są kręcone.

Pamiętam, że kiedy byłem mały, wszyscy znajomi bardzo przeżywali film Piła. Kiedy pojawiła się jego kontynuacja, również wzbudziła powszechnie ogromne zainteresowanie. Gdy zbliżała się premiera ostatniej części, nie było już ekscytacji, lecz raczej zaskoczenie. Można było usłyszeć pytania: „Znowu?”, „Ile można?”. Jako że jestem kinomaniakiem, mnie również zainteresował ten film. I choć kilka ostatnich części było tragicznych, to i tak z coraz większym przymusem, ale oglądałem je. Teraz, gdy wiem, że w 2012 r. premierę ma mieć 8. odsłona, najbardziej ciekawi mnie nie fabuła, albo kto kogo i jak zabije, ale jaka będzie reakcja ludzi na kontynuację, biorąc pod uwagę fakt, że Piła 3D miała być ostatnia.

W kinach prześladowają nas nie tylko tysięczne serie horrorów. Chyba nie muszę nikomu przedstawiać komedii American Pie, przynajmniej pierwszych czterech części, bo o kolejnych trzech już pewnie mało kto słyszał. W sumie nic dziwnego, bo zbyt wiele sobą nie reprezentowały, a i cały świat amerykańskich studentów ze Stiflerem i Levensteinem na czele po prostu się przejadł. Ale producenci niestety postanowili wycisnąć z tego ile się da i już w kwietniu uraczą nas 8. odsłoną tego amerykańskiego pasztetu. Zastanawia mnie tylko jedno – czy oni wszyscy są wiecznymi studentami?

Większość facetów marzy o superacie: srebrnym Porsche, krwistoczerwonym Ferrari, czy innych pięknych i drogich samochodach. Raczej nikt z nas nie kupi żadnego z nich, ale zawsze można nacieszyć nimi oko, oglądając chociażby film Szybcy i wściekli. Obraz ten zrobił na mnie ogromne wrażenie, bo trzymał w napięciu, można było podziwiać i odgadywać, jakie auto właśnie mignęło z zawrotną prędkością na ekranie, albo przeżywać razem z bohaterami mrozące



krewny w żyłach wyścigi. Wszystko byłoby pięknie, ale niestety producenci filmu akcji ze wspaniałymi samochodami w roli głównej, w kolejnych odcinkach, zrobili słaby film, w którym czasem ktoś przejedzie się jakąś podrasowaną furą, której nawet nie da się zidentyfikować. Niestety pomimo dużej krytyki 4. i 5. części, w 2013 r. zostaniemy uraczeni 6. odsłoną, którą obejrzę, ale tylko dlatego, że gra tam Vin Diesel, aktor, którego lubię. Nie miałbym nic przeciwko kontynuacji, gdyby była ona powyżej średniej i nie służyła jedynie zarabianiu na tytule, który zyskał powodzenie na samym początku serii.

Czasem zastanawiam się, co będzie leciało w kinach za kilkanaście lat albo gdy moje dzieci będą na studiach, tak jak ja teraz. Mam nadzieję, że nie będą wtedy puszczać Oszukać przeznaczenie XV, Piły LXIX, czy American Pie CXI. Te liczby to tylko moje wymysły, ale obecna tendencja budzi we mnie obawy, że mogą one znaleźć swoje miejsce w tytułach filmów...

Kino „Deli”

ul. Nasypowa (nie istnieje)



fol. Agnieszka Rabęda

Budynek kina został zaprojektowany przez architekta Hansa Poelziga, radcę budowlanego Drezna, i wykonany w 1926 roku. Kino zostało zlokalizowane na niewielkiej działce między dwiema kamienicami. Budynek postawiono na planie prostokąta. Wnętrze było surowe i oszczędne w dekoracjach. Zastosowanym tam nowym zabiegiem ówczesnej architektury kinowej było odejście od teatralnej aranżacji widowni. Dzięki temu wzrok widza był kierowany bezpośrednio

na ekran. Ponad widownią zaplanowano balkon, na który prowadziły schody z balustradą o płynnej linii przechodzącej na ekran i nisze po bokach. W centrum umieszczono kolistą lampę w otoczeniu mniejszych punktów świetlnych, co tworzyło motyw rozgwieżdżonego nieba. Zarówno w oświetleniu, jak i w niszach dominowały metalowe, płynnie ukształtowane dodatki. I właśnie te labilne linie były dominantą wnętrza, podkreślającą gładko otynkowane ściany. Światło bijące z mniejszych lamp nadawało wnętrzu kameralności. Elewacja nie zdradzała, co kryło się w środku. W odróżnieniu do niego, front był ściśle zgeometrizowany. Część parterowa była lekko cofnięta względem

ściany wyższej kondygnacji. Ponad partem elewację tworzyła gładka płaszczyzna wyłożona płytkami ze sztucznego kamienia w kolorze ugrowym. Umieszczone horyzontalnie wąskie okno dzieliło płaszczyznę na dwie części. Po prawej stronie było umieszczone okno trójdzielne, po lewej – ukośne trójdzielne i poziome dwudzielne. Gzyms okapowy był mocno wysunięty, co podkreślało horyzontalny układ. Można zauważyć, że całość stanowi gra prostych form, uzasadniona regułą obecnej epoki. Kino Deli było w okresie międzywojennym najnowocześniejszym kinem we Wrocławiu. Obiekt legł w gruzach w 1945 r. podczas oblężenia Wrocławia. Obecnie w miejscu dawnego kina stoi budynek wrocławskich Arkad.

Agnieszka Rabęda

Kino „Lwów”

(dawna loża masonska „Odd Fellow”), ul. Gen. Józefa Hallera 15

Budynek loży został zaprojektowany przez Adolfa Radinga, profesora wrocławskiej Akademii Sztuki, na zlecenie Breslauer Odd Fellows Hallenbau AG, natomiast pracami budowlanymi zajęła się firma Heimann und Wittenberg w latach 1925–1927. W pierwszym projekcie bryła miała kształt sześcianu i przykryta była płaskim dachem. Dodatkowo lizeny nałożone na elewację podkreślały jej wertykalizm. Ostrość podziałów nadawała budowli cechy monumentalne. Następnie dokonano modernizacji i w zrealizowanym projekcie architekt złagodził ekspresję środków plastycznych. W bryle wyróżnia się środkowa część budynku. Wertykalizm sugerują otwory okienne o zróżnicowanej formie. Ich niesymetryczne usytuowanie wobec osi środkowej, wynikające z dyspozycji wnętrza, niewątpliwie przyczynia się do ożywienia wysokiego i szerokiego frontu. Zauważalne są białe akcenty na elewacji, np. rząd okien pierwszego piętra nad dwoma wejściami otoczony jest białym, dekoracyjnym profilem, korespondującym z prostym zamknięciem dachu.

Ten horyzontalny pas przecięty jest pośrodku przez wertykalnie usytuowany ryzalit i osie okienne. Podobnie okna części ryzalitowej i małe okna parteru obramione są białymi płytkami. Zastosowanie tego motywu dekoracyjnego i prostego profilu w kontraście do szarych lub brązowych tynków było często spotykane w architekturze połowy lat dwudziestych, zapewne pod wpływem idei ugrupowania De Stijl. Tylne elewacja nie ma tych dekoracyjnych podziałów. Tak pomyślana parcelacja wywołuje swojego rodzaju grę plastyczną między liniami wertykalnymi i horyzontalnymi. Zabieg silnego wyeksponowania klatek schodowych wejścia głównego i bocznego nadał bryle, rozbitej na mniejsze kubiczne elementy, wyrazu. Występuje tu kontrast form: z jednej strony harmonijnie

ukształtowana elewacja frontowa, z drugiej tylna strona budynku jest wyrazem innego, bardziej dynamicznego zamysłu architekta. Budynek mieścił biura i różnego rodzaju sale. W piwnicy znajdowały się pomieszczenia gospodarcze oraz kręgielnia. W centrum parteru usytuowano garderobę, do której dochodziło się przez dwa westybule. Na pierwszym piętrze był pokój konferencyjny, sala dla gości, biblioteka oraz dwie sale spotkań towarzyskich. Na 2. piętrze umieszczono salę wielką i salę uroczystości. Gdy po przejęciu władzy przez Hitlera towarzystwa masonskie rozwiązano, na przełomie lat 1936/37 wnętrze budynku zostało przekształcone na kino. Budowla niewątpliwie ceniona była za swą nowoczesną formę i wzorcowy charakter.

Agnieszka Rabęda



fol. Agnieszka Rabęda

DKF - filmowa pasja inżynierów

CZY NIE WYDAJE CI SIĘ CZASEM, ŻE TWOJE STUDIA NA POLITECHNICIE WROCŁAWSKIEJ SĄ JAK PRAWDZIWIY HORROR, KTÓREGO NIE POWSTYDZIŁBY SIĘ NAWET ALFRED HITCHCOCK? NIE WYSPAŁEŚ SIĘ, BO ZA TWOIM OKNEM AKURAT BUDUJĄ DROGĘ, WIĘC KRZYCZYSZ JAK W *DNIU ŚWIRA*, ŻE INTELIGENCJI SPAĆ NIE DANE? A MOŻE RACZEJ CZUJESZ SIĘ JAK BOHATER *KAC VEGAS* – SIEDZISZ NA WYKŁADZIE I NIE PAMIĘTASZ, JAK NA NIEGO DOTARŁEŚ? JEŚLI TWOJE ŻYCIE MA COŚ WSPÓLNEGO Z FILMEM, NAJWYŻSZA PORA DOWIEDZIEĆ SIĘ, CZYM JEST DKF.

Agnieszka Krems, Angelika Radzińska

FRANCJA OJCZYZNĄ KLUBÓW FILMOWYCH

DKF to nie skrót od długiej łacińskiej nazwy choroby, chociaż członkostwo w tej grupie bywa zaraźliwe. Dyskusyjne Kluby Filmowe, bo o nich mowa, są zrzeszeniem miłośników sztuki filmowej, które ma na celu pogłębianie wiedzy na temat 10. muzy, jej popularyzację poprzez członków grupy oraz swobodną wymianę poglądów. Tyle słownik, ale jaka jest geneza ich powstania? Ojczyzną klubów filmowych jest Francja. Pierwsze takie towarzystwo o nazwie Filmowa Wolna Trybuna zostało założone przez Charlesa Legera w 1924 roku, mimo że termin „klub filmowy” był znany już od 1921 roku. Pierwotnie nazwa ta została użyta przez Germaine Dulac oraz Ricciotta Canuda. Pierwszym klubem zrzeszającym większą grupę, już na masową skalę, był klub Przyjaciół Spartakusa założony w 1928 roku. Pomysł z Francji szybko dotarł do Niemiec i Holandii, gdzie również zaczęły powstawać różne koła filmowe. Były to czasy, kiedy kino dopiero raczkowało, a każda nowa produkcja filmowa była wydarzeniem na wielką skalę.

STUDENT VS. CENZURA

W Polsce pierwszym formalnie założonym DKF-em był, obecnie nieistniejący, warszawski klub Po prostu, który powstał przy tygodniku o tej samej nazwie. Rozpoczął on swoją działalność 8 listopada 1955 roku. Został powołany z inicjatywy redakcji pisma studenckiego, w wyniku współpracy tygodnika z Centralnym Archiwum Filmowym. W naszym kraju bardzo szybko zaczęły przyjmować się kluby filmowe, koniecznie z przymiotnikiem „dyskusyjne”. Nie powinno to dziwić, jeśli spojrzeć na datę powstania pierwszego zrzeszenia. Powszechnie panująca cenzura narzucała, co mają, a czego nie mogą oglądać Polacy. Ambitniejsze kino, szczególnie zagraniczne, ale także rodzime produkcje, które nie przypadły do gustu

cenzorowi, bo zawierały antypaństwowe treści, były poza zasięgiem. Wyjściem z sytuacji, z którego w dużej mierze korzystali studenci, były kluby dyskusyjne. Projekcje filmów przypominały zabawę w kotka i myszkę z przedstawicielami partii, którzy czasem przymykali oko, a czasem zmuszali studentów do wymyślania kreatywnych form pokazów. W czasach gdy komunizm ograniczał horyzonty, DKF-y stawały się oknem na świat. Z podziwem należy spojrzeć na ludzi, którzy je tworzyli. Podejmowali oni nierzadko ryzyko kary więzienia i represji za rozpowszechnianie treści niezgodnych z linią

członkiem oraz wieloletnim prezesem był Andrzej Ostoja-Solecki. Klub szybko przyjęto do Polskiej Federacji DKF-ów i na dobre zagościł on wśród agend kultury. Przez cały ten czas serwował studentom filmy spoza ustalonego z góry klucza: najpierw partyjnego, a teraz komercyjnego. Jest to tajemnica jego sukcesu i mocny argument za dalszą obecnością wśród studentów. Wokół klubu bywały różne zawirowania, z których wychodził obronną ręką. Nawiasem mówiąc, podobne problemy spotykały także inne kluby filmowe, które działały przy Domach Kultury czy gminnych kinach. Powstawał odwieczny

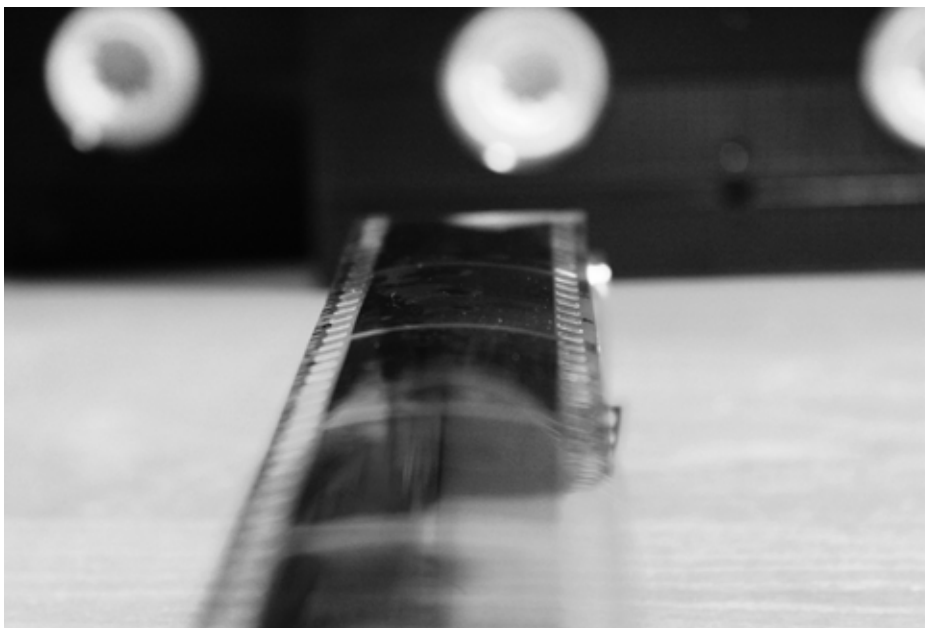


foto. M. Schatt

partii komunistycznej. Bez względu na zagrożenia, dawali sobie i innym młodym ludziom namiastkę wolności słowa, poglądów i myśli, tworząc przestrzeń do dyskusji nad kinem, grą aktorską lub po prostu nad życiem. Coś, czego nie można było dostać za kartki.

DKF NA POLITECHNICIE WROCŁAWSKIEJ

Przy naszej uczelni DKF powstał w 1965 roku. Jego założycielem, pierwszym

problem finansowania, a także celowości dalszego istnienia – skoro wolności artystycznej wypowiedzi nie krępuje już cenzura, czy nie wystarczy po prostu pójść do kina? Dzisiaj prężną działalność DKF-u możemy obserwować na seansach i organizowanych eventach. Swoją współpracę prowadzi z Polskim Instytutem Sztuki Filmowej, klubem Odra, a także z Operą Wrocławską. W ostatnich latach odbyło się kilka pokazów, o których szczególnie warto wspomnieć.

W 2009 r. Aula Politechniki Wrocławskiej gościła Kulturalia, zorganizowane przez DKF-owiczów. W ramach tego przedsięwzięcia można było zobaczyć widowisko *Carmina Burana*, znakomitą kompozycję Carla Orffa, wraz z towarzyszeniem Chóru Akademickiego Politechniki Wrocławskiej oraz Chóru Kameralnego Consonanza. Muzyka wykonywana była do projekcji filmu z 1975 r. w reżyserii Jeana-Pierre'a Ponnelle'a. Zainteresowanych odsyłamy do materiału filmowego z tego pokazu, umieszczonego w Internecie (link do strony na końcu artykułu). Przedsięwzięcie było dowodem na to, jak można z rozmachem, w wirtuozerskim stylu, ukulturalnić uczelnię techniczną. W marcu 2010 roku, w ramach świętowania 100-lecia szkół tego typu, przygotowany został multimedialny pokaz filmu *Gabinet doktora Caligari*. Obraz ten, powstały w latach dwudziestych, został zestawiony z muzyką jazzową skomponowaną przez zespół jak najbardziej współczesny – Freeway Quintet. Nadmienić należy, że podkład muzyczny wykonywany był na żywo, a towarzyszyły mu niezwykle scenografia i oprawa świetlna. Kolejne genialne przedsięwzięcie to WW2 Project – Songs for Soul, które odbyło się w październiku 2010 roku – historia drugiej wojny światowej opowiedziana filmem i muzyką odgrywaną na dwa fortepiany. Na Politechnice głośno było też o wystę-

pie grupy Lebowski, która tworzy muzykę bardzo impresyjną, z pogranicza gatunku filmowego.

NIE TYLKO NA FILMWEBIE

Dobrze mieć zdanie na temat filmów, szczególnie jeżeli chodzi o kluczowe obrazy kina polskiego i zagranicznego. Warto wyrobić sobie pogląd na temat kina szwedzkiego, albo zobaczyć polskie produkcje filmowe okresu międzywojennego. Taka wiedza może się przydać, np. gdy zaproponujesz dziewczynie wspólne obejrzenie filmu – zaoszczędzisz jakieś pół godziny podczas wybierania pomiędzy *Poznaj moich Spartan* a *Rocky III*. Dlaczego jeszcze warto zajrzeć do DKF-u? Dla ludzi, których można tam spotkać. W każdy czwartek sala w budynku A-1 wypełnia się tymi, którzy oprócz tego, że studiują ściśle, techniczne kierunki, odczuwają pasję do dobrego kina. Łączą ich także wspólne wyjazdy, rozmowy o filmie i kulturze. Ich działania stanowią esencję kultury studenckiej, są próbą stworzenia czegoś nowego, mieszaniem stylów, a nawet buntem przeciw konwencjom. Bardzo łatwo jest zostać klubowiczem, wystarczają chęci. Zainteresowani wypełniają ankietę członkowską, uiszczają opłatę na cały rok akademicki, a po otrzymaniu legitymacji mają prawo do darmowych wstępów, rezerwacji miejsc i możliwości wyjazdów z klubem w plener. Członkostwo w orga-

nizacji studenckiej to okazja do nabycia umiejętności organizowania, zarządzania, współpracy ze znanymi osobami, w przypadku klubu filmowego głównie z twórcami kina, reżyserami, muzykami. Wojciech Wodo, wieloletni członek DKF-u przy Politechnice Wrocławskiej, a obecnie jego opiekun, przyznaje, że ludzie skupieni wokół DKF-u są bardzo różni, ale łączy ich pasja do filmu:

– Chodzi również o spędzanie razem czasu (...). Ludzie zbierają się w czwartek wieczorem w sali DKF-u, przybywają z różnych stron Wrocławia, by zapoznać się z nietuzinkowym filmem, ale liczy się tutaj sposób odbioru tego obrazu, atmosfera panująca na sali, ludzie, których się kojarzy, którzy żywo interesują się kinem, dyskutują, rzucają ciekawymi tytułami, nie jedzą popcornu i mają coś do powiedzenia.

Zainteresowanych odsyłamy do strony internetowej: www.dkf.pwr.wroc.pl, tam znajdziecie niezbędne informacje, zapowiedzi premier i aktualny repertuar.

Autorki tekstu dziękują
Wojciechowi Wodo
za pomoc przy tworzeniu tego
artykułu.

5. edycja konkursu na najlepszy reportaż im. Julka Cyperlinga

W roku akademickim 2011/2012 już po raz piąty Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Łodzi organizuje konkurs na najlepszy reportaż im. Julka Cyperlinga – „Świat w zbliżeniu. Ukryte w szufladzie”. Studenci i młodzież ponadgimnazjalna mogą przysłać swoje prace (indywidualne lub grupowe) do **20 maja 2012**.

Celem konkursu jest promowanie i prezentowanie dziennikarskiej twórczości młodych ludzi, którzy poprzez swoją aktywność reporterską opisują i dokumentują świat. Tematyka prac pozostaje dowolna, choć musi korespondować z tytułem konkursu: „Świat w zbliżeniu. Ukryte w szufladzie”. Będą one oceniane w czterech kategoriach: **reportaż literacki (pisany), fotograficzny, filmowy i radiowy**. Pula nagród pieniężnych wynosi 5 tys.

zł. Zostanie również przyznana nagroda specjalna za reportaż nawiązujący do hasła „muzyka i nadzieja”.

Wyniki zostaną ogłoszone w **czerwcu 2012** podczas uroczystej gali w siedzibie organizatora i będą zamieszczone na serwisie internetowym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi.

Przemysław Juda

Więcej informacji na stronie
www.wsp.lodz.pl



źródło: www.wsp.lodz.pl

Szczęśliwej Trzynastki

ZACZĘŁO SIĘ SKROMNIE, POWOLI – KILKA KRÓTKICH HISTORII O IRRACJONALNOŚCI ŻYCIA, POTEM CORAZ WIĘCEJ I WIĘCEJ – SZPITAL PSYCHIATRYCZNY, MIŁOŚĆ GINĄCA NA WOLNOŚCI I RODZĄCA SIĘ W OKOPACH, GŁUCHY MUZYK, MISTRZ BALETU, POPLĄTANIE Z POMIESZANIEM, JAWA ZE SNEM. WIELOKROTNIE O PRZYJAŹNI. Z KAŻDYM TYGODNIEM, MIESIĄCEM SZYBCIEJ I CZĘŚCIEJ, POD KONIEC ZUPEŁNE SZALEŃSTWO, NAWAŁNICA. GRUDZIEŃ W NIEZLICZONYCH PODRÓŻACH, DOSŁOWNYCH I METAFORYCZNYCH, STYCZEŃ ZAPEŁNIONY PYTANIAMI BEZ ODPOWIEDZI, SKRAJNOŚCIAMI. ŻYCIE I ŚMIERĆ, SZCZĘŚCIE I SAMOTNOŚĆ, PODDAĆ SIĘ CZY WALCZYĆ?

Martyna Jabłońska

Zakończyliśmy nabór filmów do 13. edycji Festiwalu Kina Amatorskiego i Niezależnego KAN 2012. Nadesłano 432 amatorskie, niezależne, ruchome obrazy z 32 krajów – 127 godzin oglądania. Amatorskich, czyli tworzonych dla siebie. Niezależnych, czytaj: mówiących własnym głosem. W 2. Konkursie zaś: 156 szkolnych z 29 krajów, wspartych filmówkami, ale równie indywidualnych – ponad 39 godzin.

Najnowszy KAN został lekko odrestaurowany. Zmniejszając liczbę nagród, podnieśliśmy ich prestiż. Zmieniając konkursy, wyrównaliśmy szanse. Nie ma już podziału na polskie i zagraniczne ani rozróżnienia na fabuły, dokumenty, animacje. Są dwa konkursy, jeden start, do zdobycia osiem statuetek, KANewek, i międzynarodowe jury. Nieważne są długość, technika czy temat – liczy się wrażenie.

Zostaliśmy zasypani filmami, teraz nasza kolej. Bierzemy się do pracy. Usiądziemy w ciemnościach, zamkniemy drzwi przed niepogodą, pozbędziemy się niezagospodarowanych dni, wieczorów, a nawet nocy, pooglądamy. O tym, jak chłopak poznał dziewczynę, ona zabrała czerwoną sukienkę sąsiadki po dziadku... i zniknęła. Kot za nią nie tęsknił. Później zapach herbaty z sokiem malinowym i zimowe spacery ciemną nocą przed snem. O tym, jak na wsi topielcy porwali kochankę, w mieście fabryki pożarły kolory, jak dzisiaj miesza się z wczoraj, a wczoraj z nigdy, jak pies ucieka z domu, a pod pojęciem „dom” kryje się wiele znaczeń. Życiowe przełomy, rozłamy, upadki i powstania. Przypadek, przeznaczenie lub zwyczajna powolna kolej rzeczy. O seksie, miłości, wojnie i pokoju, namiętności, niezdarności, lekkoatletyce. O tęsknocie. Jak umiera klasyka, a w eksperymentach powstają perełki. Postaramy się wyłowić wszystkie. Obejrzymy, rozważymy, przedyskutujemy, żeby w czasie festiwalu pokazać Wam tylko najlepsze, najbar-



dziej urzekające i inspirujące, pochodzące z najdziwniejszej strony wyobraźni, odsłony światowego kina amatorskiego i niezależnego. Płynącego obok komercyjnego nurtu wielkich hitów.

Zwiedzimy pół globu: od Chile, Brazylii, Kanady przez Hiszpanię, Francję, Czechy i Rumunię, zbaczając na chwilę do Skandynawii, dalej przez Izrael, Iran, Rosję, Azerbejdżan do Japonii. A tam całe godziny z wahaniami nastrojów: dziecięca twórcza radość, młodzieńcza nieśmiałość, zawstydzenie przy sąsiadce z naprzeciwka, napady dobroci o poranku, zagubienie w obcym mieście, fascynację nieznanym czy strach zaszczutego zwierzęcia. Wymieszanych w pralce nastawionej na najszybsze obroty. Powodujących; wywołujących coś, gdzieś, głęboko, na dnie. Nowatorskie obok edukacyjnych, komedie obok dramatów, animacje obok dokumentów. Jest wszystko. Miliony tematów, myśli, skojarzeń. Miliony motywów, historii, opowieści.

Może będziemy płakać ze śmiechu, może nie tylko. Podglądniemy cudze sny, skonfrontujemy własne marzenia z rzeczywistością. Z dostępem do cudzych historii, opowieści, innych światów, w miejscu ich skrzyżowania założymy nowy – zwielokrotnionego widzenia i rozmnożonych perspektyw – KANlandię Wielką ze stolicą we Wrocławiu.

Tegoroczną edycję festiwalu, trzynastą – szczęśliwą, nie-przezornie, przekornie pod znakiem czarnego kota, rozpoczniemy już niedługo, 19 kwietnia. Po raz kolejny pojedyncze klatki – procesy twórcze, organizacyjne, mnóstwo drobnych decyzji, o śrubkach, taśmie i napisach, oraz trochę ważniejszych, o salach, pozwoleniach, gościach i budżecie – utworzą obraz niezależnej miłości do kina. Do zobaczenia w Dolnośląskim Centrum Filmowym.

Z życzeniami, żeby filmowe wrażenia i nas, i Was wgniotły w fotel, zaskoczyły i zostały na dłużej.

Herz, Cimino i Ozu na pożegnanie mrozu - marcowy DKF

SESJĄ ZA NAMI, NADSZEDŁ KOLEJNY SEMESTR, A WRAZ Z NIM NOWE FILMOWE CZWARTKI NA POLITECHNICE WROCŁAWSKIEJ. NAJBLIŻSZE TYGODNIE ZAPOWIADAJĄ SIĘ NAPRAWDĘ ZNAKOMICIE – NA EKRANIE DYSKUSYJNEGO KLUBU FILMOWEGO ZAGOSZCZĄ PRAWDZIWE KLASYKI ZARÓWNO ŚWIATOWEGO, JAK I POLSKIEGO KINA. WISIENKĄ NA MARCOWYM TORCIE JEST Z PEWNOŚCIĄ *ŁOWCA JELENI* MICHAELA CIMINO.

Mateusz Prokowski

ŁOWCA JELENI

Obraz z 1978 r. przenosi nas w czasy wojny wietnamskiej. Akcja zaczyna się w USA – poznajemy tam grupkę przyjaciół, z których część wkrótce wyjedzie na front. Targają nimi różne emocje, wciąż jednak starają się oni w pełni korzystać z życia. *Łowca jeleni* nie jest klasycznym filmem wojennym – nie zobaczymy tu wielkich wybuchów i litrów keczupu. Zamiast tego, reżyser starał się pokazać ludzkie emocje, zarówno samych żołnierzy, jak i ich bliskich, z niecierpliwością wyczekujących wiadomości na ich temat.

Obraz Michaela Cimino jest zaliczany do absolutnej klasyki światowego kina. Nie bez powodu – wyśmienita obsada, kontrowersyjny temat, świetne zdjęcia i trzymająca w ciągłym napięciu fabuła



– to wszystko znajdziemy w dziele amerykańskiego reżysera. Moim zdaniem najważniejsi są tu jednak aktorzy. Wszyscy wykonali rewelacyjną robotę, dzięki czemu podczas ponad trzygodzinnego seansu nie będziemy się nudzić. Każda z postaci jest unikatowa, a po projekcji nie sposób pozbyć się wrażenia, że po prostu nie dało się znaleźć lepszej twarzy do żadnej z ról. Wystarczy spojrzeć na nazwiska: genialny Robert de Niro w głównej roli Michaela, Christopher Walken jako jego najlepszy przyjaciel Nick, a także Meryl Streep – filmowa Linda.

Łowca jeleni to jeden z tych filmów, które po prostu warto zobaczyć. Choćby po to, by wyrobić sobie własne zdanie na jego temat. Obraz ten dotyka ważnych treści, które są pokazane w zupełnie inny sposób niż we wciąż taśmowo produkowanych superprodukcjach wojennych. Jeśli to Cię jednak nie przekonuje, obejrzyj *Łowcę jeleni*, by popatrzeć na mistrzowską grę aktorską, dzięki której nagrodzony pięcioma Oskarami film aspiruje do miana arcydzieła.

PALACZ ZWŁOK

Obraz Cimino to nie koniec marcowych atrakcji. Miesiąc rozpoczniemy od mocnego uderzenia. Już 01.03 w ramach DKF-u będziemy mogli zobaczyć *Palacza zwłok* w z 1969 roku. Czechosłowacki horror psychologiczny Juraja Herza wprowadzi nas w ciemne zakamarki umysłu Karla Kopfrkingla, pracownika krematorium

PUPENDO

Tydzień później znów przeniesiemy się na teren Czech, tym razem jednak dzięki filmowi dużo nowszemu. *Pupendo* z 2003r.



jest komediodramatem, którego akcja rozgrywa się w latach osiemdziesiątych. Opowiada on losy dwóch zgoła różnych rodzin. Dzięki nim możemy na chwilę przenieść się w ówczesne realia, by poznać zarówno złe, jak i pozytywne strony minionych czasów.

MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW

Po dwóch czeskich filmach, 15.03 będzie już wiadomo, o co chodzi – *Matka Joanna od Aniołów* to dramat psychologiczny w reżyserii Jerzego Kawalerowicza. Obraz przenosi nas do XVIII wieku, do klasztoru, w którym, jak się szybko okazuje, niezbędna jest interwencja egzorcysty.

TOKIJSKA OPOWIEŚĆ

Miesiąc zakończymy dużo spokojniej. *Tokijska opowieść* Yasujira Ozu to japoński dramat, który miał swoją premierę w 1953 roku. Kto wie jednak, czy poruszony w filmie temat nie jest dziś jeszcze bardziej aktualny, niż 60 lat temu. Obraz traktuje bowiem o ogromnej przepaści pokoleniowej między rodzicami a ich dziećmi, na przykładzie pary starszuchów chcących odwiedzić swoją rodzinę mieszkającą w stolicy. Jest to refleksyjne dzieło, które z pewnością zmusi nas do zastanowienia się nad wieloma sprawami. Seans odbędzie się 29.03.

Na koniec przypominamy, że projekcje w ramach DKF Politechnika odbywają się w czwartki o godzinie 19:00, w sali nr 319 budynku A-1.

WYSTAWA: „POLSKI NEW LOOK”

Lata 50. i 60. ubiegłego stulecia nie wydają się szczególnie odległe. Jednak zastanówcie się chwilę, jak inne było spojrzenie na świat w tamtym okresie. Muzeum Narodowe we Wrocławiu prezentować będzie wystawę ceramiki użytkowej z czasów politycznej odwilży Polski. Będzie można dowiedzieć się m.in. co to takiego pikas, co przedstawiały figurki iwupowskie lub jak wyglądał najsłynniejszy wówczas serwis do kawy. Styl New Look charakteryzuje się asymetryczną, biomorficzną formą, mocnym kolorem i drobnym deseniem. Jak radzono sobie – bez dzisiejszych możliwości przemysłowych – tworząc nowoczesne i abstrakcyjne wzory? Na wystawie będzie można oglądać: przeżywającą dziś renesans polską sztukę użytkową (ponad 200 obiektów). Zapraszamy!

Muzeum Narodowe we Wrocławiu
POLSKI NEW LOOK
Ceramika użytkowa lat 50. i 60.
27 lutego – 1 kwietnia 2012 roku

Krzysztof Kwoka

KONFERENCJA NAUKOWA KOŁA NAUKOWEGO KONKRET W SZKLARSKIEJ PORĘBIE

W dniach 23–25 marca b.r. w Szklarskiej Porębie odbędzie się konferencja Koła Naukowego Konkret, działającego przy Katedrze Konstrukcji Betonowych Politechniki Wrocławskiej. Sympozjum stwarza świetną okazję do poszerzenia wiedzy z zakresu budownictwa, szczególnie na tematy związane z konstrukcjami betonowymi i sprężonymi oraz z mostami i drogami. Konferencja będzie wprowadzeniem dla studentów zainteresowanych karierą naukową, a także umożliwi aktywnym żakom i doktorantom Wydziału Budownictwa wystąpienia przed szerszym gronem odbiorców. Referaty wygłoszone przez uczestników zostaną opublikowane oraz włączone do dorobku naukowego studentów. Więcej informacji na stronie organizatora: www.konkret.pwr.wroc.pl.

POCZUJ W SOBIE MOC CONTINUUM!

Rozpoczęła się 2. edycja Konkursu Matematycznego Continuum przeznaczonego dla studentów wszystkich uczelni we Wrocławiu. Jeśli czujesz, że potrafisz logicznie myśleć, jesteś osobą pomysłową i masz choć trochę zdolności matematycznych, to jest to konkurs właśnie dla Ciebie. Nie musisz być studentem kierunku matematycznego! Konkurs ma formę dwuetapową. Aby wziąć udział, wystarczy wejść na podaną niżej stronę internetową i do końca marca rozwiązać jak najwięcej spośród zamieszczonych tam zadań (niekoniecznie wszystkie). W 2. etapie – finale, który odbędzie się pod koniec kwietnia – najlepsi uczestnicy zmierzą się z zagadnieniami związanymi z analizą matematyczną, algebrą i logiką. W zeszłym roku sponsorami konkursu byli: Wydawnictwo LOGI, Jutrzenka Colian, Filharmonia Wrocławska oraz STP Multifood.

Poczuj w sobie moc Continuum! Weź udział już dziś!

Więcej informacji na: knm.im.pwr.wroc.pl/?page_id=187

Lamb – *She Walks*

Ile dźwięku zmieści się pod powierzchnią wokół-eterycznego chodnika? Mnóstwo. I to w najlepszej jakości.

Występ kultowej brytyjskiej formacji Lamb otworzył 9 lutego nowy sezon koncertowego cyklu City Sounds. Tego wieczoru wrocławski Eter na kilka godzin wypełnił się wyjątkowym klimatem brytyjskiego trip hopu. Legendarny Lamb, kończąc czwartkowy występ trasę po Polsce, w niepowtarzalnym stylu nasycił pragnienia wielbicieli muzyki elektronicznej i pobudził muzyczny apetyt. Apetyt na Lamb.

Około godziny 20:00 Eter brzmiał już liryczną gitarą supportującego Jaya Leightona, a w chłodnym holu nadal ciągnęły się kolejki oczekujących. Naewnątrz wzrastała temperatura Eteru stopniowo wzrastała. The Ramona Flowers, poprzedzający znakomitość wieczoru, rozgrzali publikę, wypełniając przestrzeń energią i indie-elektronicznym brzmieniem. Jednak prawdziwy ogień rozpałił dopiero brytyjski duet, który pojawił się na estradzie po chwili oczekiwania, na-

piętej do granic możliwości. Przygaszone światła, czerń sceny, stłumione oddechy oraz ściszone głosy, ciemny ekran z rozżarzoną napisem Lamb i subtelne zachęty publiczności. W końcu pożądane wyjście



Brytyjczyków na scenę. Pełna skupienia cisza. Pierwsze akordy i totalny zachwyt.

Wraz z dwojgiem kultowych założycieli – wokalistką Lou Rhodes i multiinstrumentalistą Andym Barlowem, na scenie, w roli elektronicznego, kontrabasowego uzupełnienia duetu, pojawił się brodaty John Torn. Melancholijny początek, stopniowe nabieranie tempa, płynne prze-

ścia od ambientowych ballad i kultowych utworów, jak *Gabriel*, *Gorecki* czy *Lullaby*, do energetycznych drum'n'bassowych aranżacji i uwieńczenie występu mocną, bisową dawką elektronicznego hałasu, zbudowało doskonałą koncertową całość. Kontrastowe zestawienie hipnotyzującego spokoju Lou Rhodes i nieskrępowanej energii Andiego Barlowa uwydatniło niepowtarzalność stylu formacji i pozostawiło wrażenie idealnej muzycznej harmonii. Zachwyt nie miał końca.

Wysoki poziom wykonania, przemyślane efekty wizualne i fantastyczne nagłośnienie, dzięki którym liryczny wokal dosłownie oplatał elektroniczne brzmienia, podkreśliły klasę gatunku. Popielaty dym papierosów, który niesforne wydobywał się z sekcji dla palących i duszność klubu, choć zauważalne, nie były w stanie zepsuć dobrego wrażenia. Koncert potwierdził fantastyczną formę zespołu i w subtelny sposób rozbudził muzyczny apetyt. Apetyt na więcej Lamb.

Agata Pater

Drive, Forrest! Drive!

GDY NA KTÓRYMŚ ZEBRANIU REDAKCJI PADŁO HASŁO, ŻE TEMATEM NOWEGO NUMERU BĘDZIE KINEMATOGRAFIA, ZACZAŁEM ZASTANAWIAĆ SIĘ, JAK TO POŁĄCZYĆ Z MOTORYZACJĄ. OD TAMTEGO CZASU OBEJRZAŁEM WŁAŚCIWIE JEDEN FILM I DOSZEDŁEM DO PUNKTU, W KTÓRYM STWIERDZIŁEM, ŻE PRODUKCJA MOŻE BYĆ ŚWIETNA, ALE GDY BRAKNIJE JEDNEGO WAŻNEGO ELEMENTU, TO NIE WARTO TEGO OBRAZU OGLĄDAĆ.

Bartosz „Bron” Broński

Nie będę rozwodził się tu nad filmami, w których jedną z głównych ról gra przepiękne auto. Dlatego że napisano już o nich sporo i bez sensu jest zachwalać je po raz kolejny. Wiele jest jednak obrazów, w których brakuje świetnego samochodu obok głównego bohatera lub bohaterów. Dużo zyskałaby taka produkcja dzięki motoryzacji marzeń.

Widzieliście film *Forrest Gump*? Większość z Was pewnie tak, gdyż jest to jeden z kultowych obrazów kina ostatnich kilkudziesięciu lat. Od razu przypomina się sławna scena „Run, Forrest, Run!”, w której Tom Hanks ucieka przed opryszkami. Pytam się, dlaczego biegnie?! Powinien mieć do dyspozycji samochód. Rzecz jasna, że nie może jechać byle czym. Biorąc pod uwagę fakt, że ucieka, przyda mu się szybkie auto, koniecznie amerykańskie. Wyobraźcie sobie scenę, w której nadjeżdżają bandziory, dziewczyna krzyczy: „Run, Forrest, Run!”, a Forrest wskakuje do Mustanga Boss 429 rocznik 1970 w kolorze niebieskim. Rusza, wzbijając tumany kurzu w powietrze. Cięcie! Mamy scenę przechodzącą do historii. Jednak w tym obrazie nie brakuje samochodu aż tak bardzo, jak w jednej z superprodukcji z Melem Gibsonem. Nieważne, że akcja filmu toczy się w czasach, kiedy jedyne konie, jakie istniały, to te pojone wodą i karmione owsem. Nieważne, bo chodzi o jeden fragment, który ma zostać zapamiętany. Na warsztat musimy wziąć następujący moment: William Wallace przemawia do swych kamratów, by nie bali się stoczyć walki za swoją wolność. Piękna scena, którą okrasilibym jeszcze jednym - Wallace powinien siedzieć nie na koniu, a na wieżycie Humvee. Bez sensu? Może, ale gdyby po całym przemówieniu ruszył z impetem w kierunku wrogów, tamci po pierwsze nie mieliby szans, a po drugie scena byłaby jeszcze bardziej epicka. Nadawanie filmowi epickości nie zawsze musi zależeć od obecności kultowego auta. Niektórym bohaterom brakuje tej przysłowiowej kropki nad i. Adaś Miauczyński to w naszej rodzimej kinemato-

grafii postać legendarna. Jednak w Dniu Świra brakuje mu samochodu, który uwydatniłby cechy życia bohatera. Producenci powinni wyposażyć go w Daewoo Tico. Samochód jest tak beznadziejny, że gdy widzę go na ulicy, płaczę. Łzy same cisną mi się do oczu, ale nie wiem dlaczego. Mój organizm chyba reaguje w ten sposób na takie ustrojstwo. Jednak gdyby w filmie Marka Koterskiego Tico pojawiło się obok Marka Kondrata, to także bym płakał, ale chyba ze śmiechu, bo aktor raczej gorzej trafić by nie mógł. Adaś Miauczyński to nauczyciel. Szału nie ma. Jednak są produkcje z (jak ich nazywam) „eleganckimi kozakami”. Przykład? *Joe Black* nadaje się najlepiej. Brat Pitt grający śmierć, która zakochuje się w córce swojej ofiary, bla bla bla... Cały film chodzi w czarnym garniturze i czarnym krawacie. Pytam się, co to za śmierć bez kosa? OK, rozumiem, tu jest przedstawiona bardziej współcześnie, tak żeby ponury żniwiarz dopasował się do naszych czasów. Dobrze, Panie Reżyserze, ale trzeba było dodać mu samochód podkreślający jego status społeczny. Właśnie! Czym w tym przypadku powinna jeździć śmierć? Po dłuższej filtracji w mojej mózgowicy znajduję idealne auto dla ponurego żniwiarza - Cadillac Ciel. Jeśli śmierć miałaby swoje odbicie w motoryzacji, to byłoby nim Ciel. Gdy patrzy na to auto, wprawia mnie w zachwyt swoimi liniami, ale i te same linie zarazem przerażają. Przerażają mnie również filmy, w których samochody są potraktowane po maco-

szemu. I tutaj przypomnijcie sobie *Jestem legendą*. Bohater jest sam na świecie i ma do dyspozycji wszystkie samochody, jakie człowiek stworzył od czasu, kiedy Carl Benz wpadł na pomysł, że zostanie ojcem motoryzacji. OK. Powiecie, że się czepiam, bo przecież pierwsze sceny obrazu to jazda w czerwonym Shelby GT500. Przepiękne auto, ale ludzie! Gość jest jedynym na świecie homo sapiens, który ma prawo jazdy i każdy samochód, a on wybiera banalnego w tej sytuacji GT500. Nikt nie pilnuje salonów samochodowych, muzeów, prywatnych kolekcji, a w nich są auta, jakie widzieliśmy tylko na plakatach, białe kruki. Nie wymienię, czym mógłby jeździć, bo mogę zejść na zawal, a w moim wieku to po prostu nie przystoi.

Reżyserzy i producenci filmów nie szanują nas – fanów czterech kółek. Uważają, że świetny aktor i piękna kobieta zadowolą nasz apetyt. Jeśli często czujecie niedosyt i rozczarowanie produkcją, świetnie się zapowiadającą, to nie jest to kwestia złej gry aktorów. To brak samochodów, które powodują, że zmieniacie się w zombie pragnące tylko tych aut. Denerwuje mnie to strasznie i nie jestem w stanie zrekompensować sobie tego produkcjami stworzonymi wokół kultowych aut. To za mało! Zaczynam być chyba uzależniony od motoryzacji... Zaczynam, czy może choruje na tego „wirusa” od dziecka? Nieważne, mam to gdzieś i leczyć się nie mam zamiaru!



źródło www.media.gm.com

Recenzja płyty

Paktofonika – Kinematografia

Korzystając z tematu numeru, postanowiłem odkurzyć jeden z najważniejszych albumów w historii polskiej muzyki, *Kinematografię* Paktofoniki. Należy ona do kanonu rodzimego hip-hopu i stanowi podwaliny popularności tego gatunku w Polsce, a jej znajomość to rzecz elementarna dla każdego szanującego się słuchacza rapu oraz krytyków muzyki w ogóle. Paktofonika poświęciła temu albumowi cały swój czas od momentu uformowania grupy aż po premierę 18 grudnia 2000 roku. Efekt dwóch lat pracy okazał się wkrótce sukcesem.

Kinematografii nie możemy nazywać bezdyskusyjnym pionierstwem w dziedzinie polskiego rapu, ponieważ już Kalliber 44 przecierał szlaki dla tego gatunku muzycznego na dużą skalę. Jednak czasy, w których ta płyta powstawała to nadal początki. W telewizji i radiu nikt nie puszczał hip-hopu i nie mówił o nim. Było to coś obcego i niezbadanego. Liznąć tej kultury mogli jedynie szczęściarze posiadający w swoich domach kablówkę, bo dostępność kaset magnetofonowych z rapem była ograniczona. Swoją rolę w tym szczęściu miał również Magik, z którego gościny w nagrywaniu korzystał Fokus. Chłopaki zostali pochłonięci muzyką bez reszty. Później poznali Rahima i wspólna pasja doprowadziła ich do założenia Paktofoniki, a następnie wydania albumu-legendy. Dlaczego *Kinematografia*? Utwory na płycie są jak niezależne filmy, przy

czym każdy to osobna, niepowtarzalna historia. Trzech autorów, trzy style, trzy światopoglądy. Ponieważ wtedy jeszcze nie istniały wzorce nagrywania, nagrali ją na swój sposób, drogą eksperymentu. Pokazali, że język polski może być ciekawy, gdyż m.in. istnieje tak potężne narzędzie perswazji jak rym, a poezja to nie tylko to, co spotykamy w podręcznikach. Przekaz tekstów zebranych na płycie jest wielopozomowy i często jedyna właściwa interpretacja nie ma racji bytu. Paktofonika zadbała również o nastrój, wykorzystując wachlarz emocji: od pozytywnie zakręconego spojrzenia na swoją osobę w *Ja to ja* po surową, bezwzględną przestrożę, którą daje kawałkiem *Rób co chcesz*. Mówiąc krótko, mamy do czynienia z płytą, która nie popada w rutynę. Naprawdę nie wyobrażam sobie, jak mogłaby kogoś znużyć. Prócz nieszablonych, wymagających tekstów doświadczamy techniki wręcz fenomenalnej pod względem ich budowy. Płyta została naszpikowana rymami, które w połączeniu ze świetnym i charakterystycznym dla każdego rapera flow dają efekt piorunujący. Podobnie jak zabawy słowne będące częstym elementem twórczości Paktofoniki: „Widzę szczyt, a za szczytem zaszczyt za zaszczytem”. Ten wers Fokusa z *Priorytetów* bardzo dobrze obrazuje zarówno techniczną jak i merytoryczną stronę liryki Paktofoniki, czyli przekazywanie niebanalnych treści obudowanej w nienaganną formę.



Rozważając *Kinematografię*, muszę wspomnieć o najbardziej przełomowym utworze z tego albumu, czyli *Jestem Bogiem*. Dzieło kontrowersyjne do tego stopnia, że wydawca zastanawiał się, czy w ogóle uwzględnić ten numer na krążku, ale na szczęście się udało. Dziś należy ten kawałek do klasyki polskiej muzyki rozrywkowej.

Osoby interesujące się muzyką, a w szczególności hip-hopem, zapewne nie znalazły niczego odkrywczego w moim tekście. W końcu debiutancki album Paktofoniki to produkcja wielkiego formatu, której nie sposób przecenić. Życzylbym sobie jednak, aby ta legenda nigdy nie została zapomniana jako korzeń polskiego rapu. I składam jej swój osobisty hołd. Niech ta recenzja będzie zachętą dla tych, którzy nie mieli okazji obcować z *Kinematografią* bądź nigdy nie zgłębiali tego, co ma do zaoferowania. Oceny nie wystawiam – to byłaby profanacja, a poza tym moja 10-stopniowa skala jest zdecydowanie zbyt mała.

Marcin „Żuraw” Żurawiecki

Pogromcy miasta

Na przystankach często widzę zagubionych ludzi, którzy namiennie dopytują się, jak gdzieś dojechać. Najciekawsze jest to, że większość z nich nosi w kieszeniach wypasione smartfony. Jak taki gadżet może pomóc odnaleźć się w miejskiej dżungli autobusów i tramwajów?

Transportoid jest programem oferującym rozkład jazdy dla 51 miast i aglomeracji w Polsce. Jego ogromną zaletą jest działanie *offline*, dzięki temu bez połączenia z Internetem, gdziekolwiek jesteśmy, możemy sprawdzić rozkład jazdy dla danej linii, czy przystanku. Darmowa wersja daje nam dostęp do pełnej tablicy odjazdów i przyjazdów, aktualizacji przez Internet, wyszukiwania połączeń bezpośrednich i z jedną przesiadką oraz szybki

dostęp do ulubionych linii i przystanków. Wersja płatna (10 zł rocznie) znacznie rozszerza możliwości aplikacji, dostępnej na platformy Android oraz Windows Phone.

Mmpk to oprogramowanie na telefon z systemem Android oraz obsługujące Javę. Program ma bardzo podobne funkcje co Transportoid i także działa *offline*. Wersja PRO w rocznym abonamencie kosztuje 19,99 złotych. Liczba obsługiwanych baz jest uboższa niż w poprzedniej aplikacji i wynosi 32 miasta oraz aglomeracje.

O jakdojade.pl pewnie wielu z was już słyszało. Mnóstwo osób planuje swoją podróż, stosując właśnie to rozwiązanie. Poza wersją desktopową producent

udostępnia nam również mobilną wyszukiwarkę połączeń oraz aplikację na Androida. Tutaj nie musimy aktualizować rozkładu, a do jego wyszukania wystarczy nam urządzenie z dostępem do Internetu, co jest zarazem plusem, jak i minusem tej propozycji.

Krystian Brożek

Ważne adresy:
www.transportoid.com
www.mmpk.info
www.jakdojade.pl

O zyskach i stratach, czyli jak dobrze zaplanować miłość

Analiza, synteza, destylacja. Technik wykorzystywanych w laboratorium jest naprawdę sporo. Związki chemiczne można bez problemu zbadać, rozłożyć i opisać. A co ze związkami międzyludzkimi?

Odpowiedzi na to trudne pytanie od lat próbują udzielić studenci związani z Duszpasterstwem Akademickim „Redemptor” we Wrocławiu. Z pomocą Politechniki Wrocławskiej oraz Organizacji „Donum” przygotowuje kolejną edycję Laboratorium Miłości.

Początki inicjatywy sięgają 2004 roku, kiedy to wrocławskie DA „Wawrzyny” oraz „Redemptor” postanowiły przełamać stereotyp milczenia o tym, co czują, czego pragną młodzi ludzie, czym kierują się w partnerstwie i czego poszukują w drugim człowieku. Kierowane głównie do studentów konferencje i wykłady poruszały trudny, lecz jakże ważny temat miłości, zarówno do kogoś, jak i do nas samych. Idea Laboratorium Miłości była zbyt cenna i efektywna, aby zaprzestać jej

kontynuowania, dlatego kolejne edycje (w 2007, 2009 i 2011 roku) organizowane przez DA „Redemptor” nie różniły się tematyką spotkań, a wręcz przeciwnie – były wyraźnym podążaniem za wartościami prezentowanymi podczas pierwszego Laboratorium Miłości.

Czwarta edycja cieszyła się ogromną popularnością. W salach Politechniki Wrocławskiej, która od 2011 r. wspiera tę inicjatywę, zgromadziło się wielu studentów, którzy poszukiwali odpowiedzi na nurtujące ich pytania dotyczące związków z innymi ludźmi i samoakceptacji. Organizatorzy, za główny cel obrawszy sobie uświadomienie młodym ludziom powagi miłości, małżeństwa i rodziny, postanowili wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom i tegoroczną wersję Laboratorium Miłości zrealizują pod hasłem: „Biznesplan miłości”.

Tematy konferencji, głoszonych przez specjalistów w danych dziedzinach, będą dotyczyć spraw aktualnych i kontrower-

syjnych, jednak bardzo ważnych: *in vitro*, antykoncepcji, naprotechnologii i naturalnego planowania rodziny. Wykłady – podobnie jak w zeszłym roku – odbędą się w budynkach Politechniki Wrocławskiej w dniach 14-18.03.2012 r. (środa – niedziela), natomiast w sobotę przewidziane są warsztaty z naturalnego planowania rodziny. Cykl zakończy niedzielna konferencja w kościele przy parafii Matki Bożej Pocieszenia we Wrocławiu.

Jeżeli zastanawiasz się nad jedną z najważniejszych inwestycji w swoim życiu, chciałbyś dowiedzieć się, jakie ryzyko niesie ze sobą założenie rodziny, jak stworzyć idealny plan związku, który uwzględni wszelkie zyski i straty, przyjdź na Laboratorium Miłości. Czeką na Ciebie niekonwencjonalne ujęcie tematu oraz dyskusje na interesujące zagadnienia przeznaczone typowo dla studentów.

Magdalena Pawelec, Ada Nawrot

XVIII Wrocławskie Targi Książki Naukowej

Od 21 do 23 marca 2012 r. zapraszamy na 17. spotkanie z ambitną, wartościową, potrzebną i fascynującą książką! Spotkamy się ponownie w Centrum Kongresowym Politechniki Wrocławskiej. Oprócz książek naukowych proponujemy bogaty wybór albumów, słowników, poradników oraz wydawnictw multimedialnych. Tradycyjnie już, gościć będziemy najznakomitszych Wydawców z całej Polski, przede wszystkim oficyny uczelniane. Wynika to ze specyfiki tych Targów, ale nie zabraknie też zasłużonych firm wydawniczych mających w swym dorobku wielonakładowe hity księgarskie. Trzydniowe Targi, połączone z kiermaszem, to także wspiana okazja do wzięcia udziału w interesujących spotkaniach z autorami, seminariach itp. Organizatorzy przewidują również niespodzianki dla odwiedzających – pod hasłem „KSIĄŻKA NA KAŻDĄ KIESZEN”.

Szesnaście dotychczasowych imprez utwierdza nas w przekonaniu, że tego typu spotkania są potrzebne naszemu środowisku – liczba wystawców utrzymuje się na

stałym poziomie, oferta wydawnicza jest stale wzbogacana, a i zainteresowanie ze strony czytelników nie słabnie.

Podczas Targów odbywają się trzy konkursy. Jury, w skład którego wejdą specjaliści z różnych dziedzin nauki, wytypuje publikacje wyróżniające się najtrafniejszą szatą edytorską, czytelnicą wybiorą najlepszą, ich zdaniem, książkę, a specjalnie powołana komisja wytypuje najatrakcyjniejsze stoisko.

Dotychczasowa popularność Wrocławskich Targów Książki Naukowej organizowanych przez Oficynę Wydawniczą Politechniki Wrocławskiej świadczy o tym, że wpisały się one na stałe w kalendarz wrocławskich imprez targowych.

Wstęp na wystawę jest wolny.

Organizator



Gwiezdna Saga znów na wielkim ekranie. Tym razem w 3D

10 LUTEGO DO KIN NA CAŁYM ŚWIECIE PONOWIE ZAWITAŁY GWIEZDNE WOJNY. NIE CHODZI JEDNAK O NOWĄ CZĘŚĆ KULTOWEJ SAGI, ALE O POWRÓT MROCZNEGO WIDMA Z 1999 ROKU, TYM RAZEM W TRÓJWYMIARZE.

Dominik Balawender

O ponownym wprowadzeniu *Gwiezdných Wojen* do kin mówiło się już od kilku lat. Były to jednak spekulacje fanów marzących, aby ponownie zobaczyć rycerzy Jedi na wielkim ekranie. Po premierze *Epizodu III: Zemsty Sithów* w 2005 roku, Lucas – ku rozpaczy fanów – zapowiedział, że nie zamierza kręcić trzeciej trylogii, o której przebąkiwał jeszcze przed premierą pierwszego epizodu. Z kina *Gwiezdne Wojny* przeniosły się do telewizji. W Stanach Zjednoczonych nadawany

HINDUSKI YODA W TRZECH WYMIARACH

Film Camerona okazał się najbardziej kasową produkcją w historii kina i rozkręcił olbrzymią modę na filmy realizowane w 3D. Trójwymiar wcześniej święcił triumfy w latach pięćdziesiątych, ale uznawany był za jarmarczną rozrywkę, jak ułła nadającą się do straszenia widzów oglądających tanie horrory. Stereoskopia szybko zdobyła popularność i równie szybko ją straciła. Na początku XXI w. przypomniał

sobie o niej Robert Rodriguez przy okazji realizacji kolejnej części *Małych agentów*. Trójwymiar powrócił na ekrany kin, ale wciąż był domeną dreszczowców, a jego wykorzystanie ograniczało się do krwi bryzgającej z ekranu w kierunku widzów. *Avatar* zmienił ten stan rzeczy, udowadniając, że 3D może stanowić środek artystycznego wyrazu oraz być czymś więcej niż prostym trikiem. Krytycy zachwy-

tów z *Karaibów*). Sam Cameron stwierdził, że konwersja do 3D to oszukiwanie widza, bo nigdy nie zapewni ona doznania pełnej trójwymiarowości (choć sam przygotowuje taką wersję *Titanica*). Ojciec Gwiezdnej Sagy, George Lucas, ma inne zdanie na ten temat. W wywiadach przyznawał, że efekty specjalne są dla niego jednoznaczne ze sztuką, ponieważ pozwalają filmowcom opowiadać historie, których realizację wcześniej blokowały ograniczenia techniczne. Jego zdaniem także przeniesienie filmów w trójwymiar to praca artysty, a nie technika. „Flanelowiec” (jak nazywają Lucasa fani) doszedł do wniosku, że może przenieść *Star Wars* do trzeciego wymiaru, bowiem technologia konwersji jest już zaawansowana na tyle, że efekt finalny będzie zgodny z jego oczekiwaniami.

Osoby związane z procesem konwersji, wśród nich John Knoll, jeden z najlepszych specjalistów od efektów specjalnych w Hollywood, powtarzają, że zafundują widzom niezwykle widowisko i sprawią, że nawet fani oglądający film dziesiątki razy zachwycą się nim tak, jak podczas pierwszego seansu. Co ciekawe, za cały proces przeniesienia filmu w trzeci wymiar odpowiedzialna była firma z... Indii. To nad odległym Gangesem specjaliści z Prime Focus dbali o to, aby trójwymiarowy mistrz Yoda wyglądał oszałamiająco. Szefowie firmy traktują pracę przy *Mrocznym widmie* jako demonstrację ich zdolności i technologii, chcą bowiem wejść na amerykański rynek efektów specjalnych, gdzie dominuje wciąż (należące do Lucasa) Industrial Light & Magic.

KAŻDA SAGA MA SWÓJ (DRUGI) POZĄTEK

Gdy *Mroczne widmo* wchodziło do kin w 1999 roku, było najbardziej oczekiwanym filmem od lat. Oryginalna trylogia z lat 1977 – 1980 (*Nowa nadzieja*, *Imperium kontratakuje*, *Powrót Jedi*) to kultowe produkcje, skupiające ogromne rzesze od-

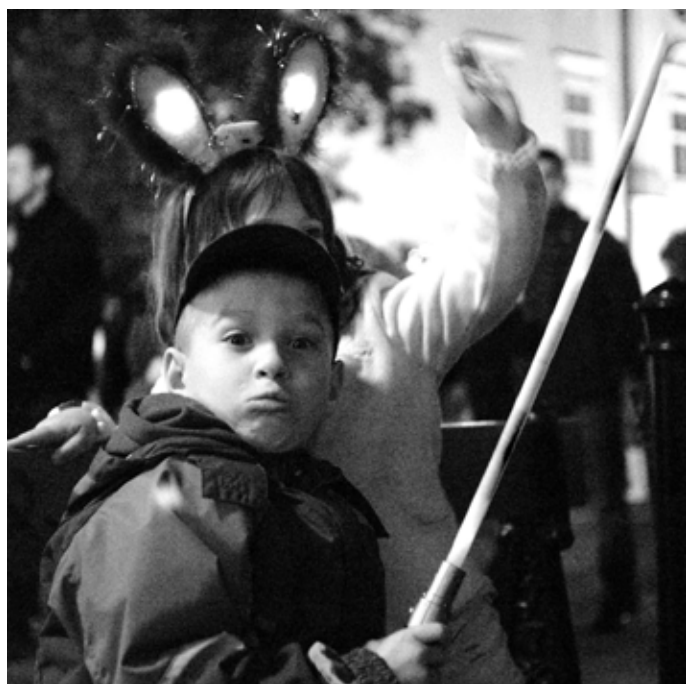


foto: J. Rubin

jest właśnie 4. sezon serialu animowanego komputerowo *Gwiezdne Wojny: Wojny klonów* (w Polsce emituje go Cartoon Network). Powstają też scenariusze serialu aktorskiego *Star Wars: Underworld*, ale jego realizacja wciąż jest przekładana z powodu zbyt dużych kosztów produkcji. Tymczasem fani Sagy nadal liczyli, jeżeli nie na epizody VII-IX, to na powrót poprzednich części do kin. Oczekiwanie skrócił spektakularny sukces *Avatara* Jamesa Camerona z 2009 roku.

cili się wizualną stroną filmu (prościutką fabułą już mniej), a widzowie uderzali do kin drzwiami i oknami, zostawiając w kasach prawie 3 mld USD.

Od tego momentu każdy hollywoodzki potencjalny wakacyjny hit musiał ukazywać się także w wersji trójwymiarowej. Część z nich realizowano od razu w takim formacie (podobnie jak naszą rodzimą *1920. Bitwę warszawską*), część zaś konwertowano z obrazu dwuwymiarowego do trójwymiarowego, zazwyczaj z kiepskim skutkiem (*Starcie Tytanów*, 4.część *Pira-*

danych fanów. Przed 13 laty epizod I rozczarował wielu z nich. Wstęp do wydarzeń rozgrywających się przed częściami IV-VI wydawał im się zbyt lekki i chwilami infantylny, a nawet pozbawiony magii poprzednich części. Mimo to, *Gwiezdnym Wojnom* wciąż towarzyszyły wartka akcja, wspaniałe sceny walk w kosmosie i po-

jedynki na miecze świetlne, tyle że skierowane do zupełnie nowego pokolenia fanów. Wersja 3D także nie ma na celu przyciągnąć do kin starych miłośników Sagi (choć oni i tak tłumnie nawiedzą sale kinowe), ale dotrzeć do dzieci śledzących gwiazdnowojenne seriale telewizyjne. Jeżeli *Mroczne widmo 3D* odniesie

sukces, wówczas co roku będziemy mogli śledzić kolejne części historii rodu Skywalkerów w takiej wersji. Jeśli więc chcecie zobaczyć, jak trójwymiarowy Darth Vader zdradza Luke'owi, kto jest jego ojcem, musicie teraz przeżyć powrót fajtłapowatego Jar Jar Binksa. Niech Moc będzie z wami!

PATRONAT

wrocławski teatr współczesny

REPERTUAR 03

marzec 2012

BILETY:

- na stronie www.wteatr.pl
- w kasie Wrocławskiego Teatru Współczesnego tel.: (71) 358 89 22, wt. - sb. 12:00-19:00, nd. i święta na 2 godz. przed spektaklem, e-mail: rezerwacja@wteatr.pl

Wrocławski Teatr Współczesny,
ul. Rzeźnicza 12, 50-132 Wrocław

DAWNO TEMU W ODESSIE

PRAWDZIWA HISTORIA KRÓLA ŻYDOWSKICH GANSTERÓW

scena na strychu

1.03 _ 19:00
17.03 _ 19:00
18.03 _ 19:00
20.03 _ 19:00
21.03 _ 19:00

 **spektakl muzyczny**



WEDŁUG BOBCZYŃSKIEGO

NA MOTYWACH GOSZCZOWSKIEGO REKWIZORA

duża scena

2.03 _ 19:15
3.03 _ 19:15
4.03 _ 19:15
5.03 _ 19:15



CHWILA

mała scena

2.03 _ 19:00
3.03 _ 19:00
4.03 _ 19:00
6.03 _ 19:00
7.03 _ 19:00



TRANS-ATLANTYK

scena na strychu

6.03 _ 19:00
7.03 _ 19:00
8.03 _ 19:00
9.03 _ 19:00
10.03 _ 19:00
11.03 _ 19:00



PUŁAPKA

duża scena

13.03 _ 19:15
14.03 _ 19:15
15.03 _ 19:15
16.03 _ 19:15



23. 03 – 1. 04 DS/SnS *Przegląd Piosenki Aktorskiej**

* bilety na PPA do kupienia WYŁĄCZNIE w Teatrze Capitol

KRZYŻÓWKA

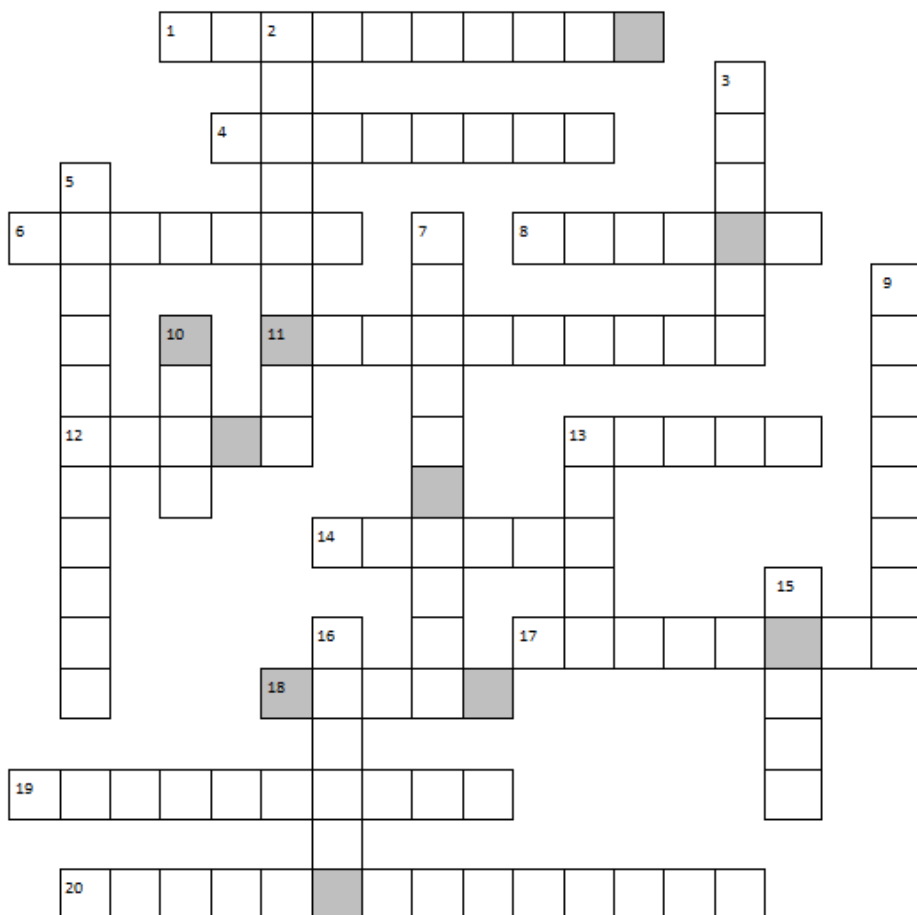
Poniżej nasza propozycja na zajęcie czasu między wykładami. Waszym zadaniem jest rozwiązanie poniższej krzyżówki oraz ułożenie hasła z liter w wyróżnionych polach – zaczynając od litery K.

Na rozwiązanie czekamy **do 15 marca**. Przesyłajcie je na adres: konkurs@zak.pwr.wroc.pl.

Jeżeli naszą krzyżówkę rozwiązujesz po raz pierwszy, oprócz hasła, imienia i nazwiska, prześlij także numer telefonu. Powodzenia!

Regulamin konkursu dostępny jest na: www.zak.pwr.wroc.pl.

krzyżówkę przygotował Bartosz Baran



PIONOWO:

2. W najlepszym razie uszkodzenie ciągłości skóry;
3. Eros lub sexus;
5. Prokreacja;
7. Ekscytacja, podniecenie;
9. Lojalność, oddanie; „jest nudna”;
10. Klęski lub wojenny;
13. Pełna siana i narzędzi;
15. „Lata” w brzuchu, może być widziany na łące;
16. Sternberg, amerykański psycholog.

POZIOMO:

1. Z nim „związana” arka;
4. Obdarzamy nim ludzi i instytucje;
6. Wielkopolskie plemię słowiańskie;
8. Bywa, że kobieta; bywa, że ogień;
11. Melodramat Sergio Castellitty z 2004 roku;
12. Miłość bezwarunkowa;
13. Ma różne kształty, zależy czy jest symbolem czy narzędziem;
14. Wyrażone w dźwiękach lub w słowach;
17. Grzech główny, nieraz dobrze świadczący;
18. Pieszczotliwie o dziewczynie - tygrysku;
19. Anastomoza chirurgiczna;
20. Wspaniałomyślny, wielkoduszny, humanitarny.

Satyra

rysuje Marek Musielak

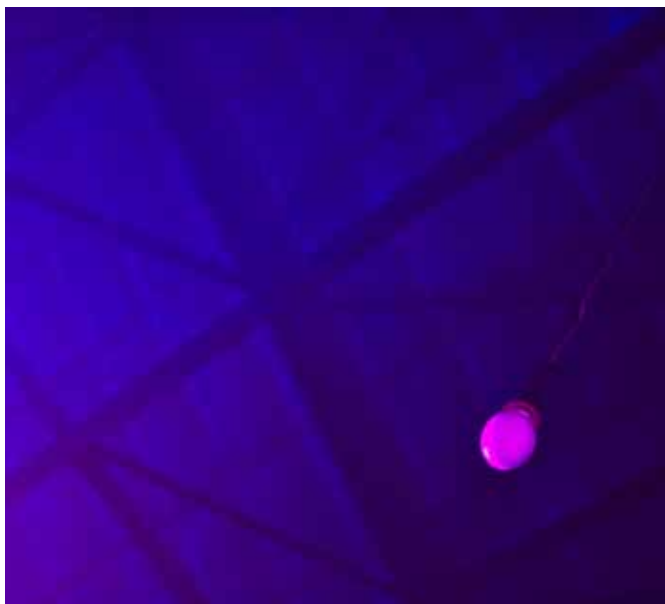


Hospitality

fot. Sebastian Spiegel

Muzyka. Muzyka na żywo to nie tylko brzmienie; dostrzeżemy w niej również emocje wykonawców i współodbiorników, nos miło podrażni ciężki dym i mgła, a oczom nie pozwolą odpocząć światła i cienie. Wszechobecne kolory i kontrasty...

Uchwytone podczas czeskiego festiwalu muzyki drum and bass – Let It Roll, którego tegoroczna, zimowa edycja zawitała do Katowic.



DKF POLITECHNIKA

w w w . d k f . p w r . w r o c . p l

LOTY

16.02 Dyktator
reż. Charles Chaplin

23.02 Cinema paradiso
reż. Giuseppe Tornatore

MARZEC

01.03 Palacz zwłok
reż. Juraj Herz

08.03 Pupendo
reż. Jan Hřebejk

15.03 Matka Joanna od Aniołów
reż. Jerzy Kawalerowicz

22.03 Łowca Jeleni
reż. Michael Cimino

29.03 Tokijska opowieść
reż. Yasujiro Ozu

Na pokazy zapraszamy o godz. **19:00** do sali **329** mieszczącej się w budynku **A-1** Politechniki Wrocławskiej



Znajdź Nas! dkfpolitechnika